Należytość pocztowa uiszczona gotówką. CENA NUMERU 10 GROSZY



POKÓJ I DOBRO



DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-RELIGIJNY W DUCHU ŚW. FRANCISZKA SERAF., PATRONA AKCJI KAT.

ROK III 15 LIPCA — 1 SIERPNIA 1939 Nr 14—15 (38—39)

PRZEBIEG WSPANIAŁYCH UROCZYSTOŚCI OGÓLNOPOLSKIEGO KONGRESU TERCJARSKIEGO NA JASNEJ GÓRZE

„Trzeci Zakon jest to środek wybrany przez Opatrzność Boską do naszego odrodzenia moralnego i religijnego i nader potężne narzędzie pracy parafialnej". (Św. Jan Vianney).



Widok szczytu Jasnej Góry podczas Kongresu Tercjarskiego

Na wezwanie Rady Gł. T. Zak. św. Franciszka w Polsce, w której właściwą władzę sprawują Prowincjałowie I Zak., stawiły się mnogie rzesze tercjarskie, aby na Jasnej Górze u stóp Królowej Polski i Królowej Zakonów Serafickich przeżyć podniosłe chwile jubileuszu, złożyć w ofierze swe życie, swe serca, wyrazić podziękę za 7-wiekową opiekę, prosić o błogosławieństwo i pomoc dla narodu całego ze względu na ciężkie chwile, jakie przeżywamy dzisiaj.

Przeszło 80 pociągów popularnych ze wszystkich zakątków Polski zwiozło szeregi członków i zwolenników organizacji franciszkańskich. Rzecz godna uwagi... Podczas gdy przy innych imprezach trzeba posługiwać się propagandą, zakrojoną na wielką skalę, przy użyciu najbardziej nowoczesnych środków, to kiedy chodziło o zorganizowanie tego Kongresu, można powiedzieć, że obeszło się zupełnie bez propagandy. Czy nie przypomina to czasów św. Franciszka, kiedy Bracia bez specjalnej korespondencji, czasopism, okólników, nie mówiąc już o radiu i innych nowoczesnych środkach, zgromadzili się licznie na kapitułę rogozianą, by wspólnie wysłuchać nauk św. Franciszka, swego Ojca i Patriarchy, przejąć się Jego duchem, wyryć w swej pamięci na zawsze Jego postać uduchowioną, seraficką?

Ten też był cel naszego Kongresu.

Zgromadziliśmy się u stóp Matki Najśw., bo i św. Franciszek posiedzenia ówczesnej kapituły urządził zapewne wokół umiłowanej swej cząsteczki — Porcjunkuli, gdzie królowała Jego ukochana Piękna Pani, która kierowała pierwszymi Jego krokami na drodze życia zakonnego, błogosławiła pierwszym wzlotom Jego ducha, wysłuchiwała uderzeń Jego kochającego serca, wsłuchiwała się w szept Jego pieśni, chroniła pod swój płaszcz pierwszych Jego współbraci i naśladowców.

Dobrze się stało, że w 700-letnią rocznicę sprowadzenia T. Zak. na ziemie Polski zgromadziliśmy się na Jasnej Górze. Stąd przecież czerpały całe pokolenia naszych przodków otuchę w najcięższych przejściach.

Już w wigilię oznaczonego terminu otwarcia Kongresu przybyło ponad 20.000 uczestników, dla których Komitet Organizacyjny przygotował nadprogramowe nabożeństwa i zebrania.

Dnia 8 lipca od samego ranka raz po raz Aleją Najśw. Panny podążały pod sztandarami i transparentami liczne grupy pielgrzymów przy odgłosie pieśni maryjnych.

Kongres rozpoczął się o godz. 9 uroczystym napożeństwem na szczycie, które odprawił J. E. Ks. Biskup Kubicki, tercjarz franciszkański, sufragan sandomierski. Kazanie podczas nabożeństwa wygłosił O. Anastazy Pankiewicz, bernardyn, na temat: „Św. Franciszek wzorem tercjarstwa w służbie Kościoła". Po nabożeństwie nastąpiło uroczyste otwarcie Kongresu.

O. Anatol Pytlik, prowincjał OO. Reformatów, obecny Prezes Rady Głównej T. Zak. otworzył Kongres powitalnym zagajeniem i złożył hołd Ojcu św., Władzy Rzeczypospolitej, Episkopatowi Polski i Generałom Zakonów Franciszkańskich.

Następnie J. E. Ks. Bp. Kubina, Ordynariusz diecezji, przemówił w serdecznych słowach podkreślając Franciszkowe cnoty — ubóstwo, prostotę i radość. Podkreślił szczególniejsze znaczenie T. Zak. w uchrześcijanieniu dzisiejszego społeczeństwa przez codzienną praktykę tych cnót. Udzielił też pasterskiego błogosławieństwa w imieniu swoim, Ks. Prymasa i Księcia Metropolity Krakowskiego.

W tej chwili obejmuje przewodniczenie Ks. Prał. Sykulski i prosi O. Aniceta, zastępcę sekretarza R. Gł. o odczytanie nadesłanycb depesz gratulacyjnych.

Udzielono teraz głosu delegatom. Przemówił gen. Haller, brat T. Zak. Za zaszczyt poczytuje sobie, że przynależy do rodziny franciszkańskiej. Podziwia potężną armię św. Franciszka i pragnąłby tak umieć modlić się jak te rzesze. Trzeci Zakon to potęga, która w dzisiejszych niepewnych czasach zaważy wybitnie na szalach wypadków.

Zabiera głos O. Czesław Szuber eksprow. OO. Kapucynów, b. prezes i dożywotny członek Rady Gł. Nawiązując do dwóch poprzednich Kongresów tercjarskich w Krakowie: w r. 1921 z okazji 700-lecia istnienia T. Zak. i w r. 1926 w rocznicę śmierci św. Franciszka złożył zebranym życzenia jak najowocniejszych obrad.

Referat O. Dominika, franciszkanina z Poznania z powodu braku czasu został odłożony na jutrzejsze zebranie plenarne.

Miejscowe Kongregacje T. Zak. na czele z pracowitym, energicznym i całym sercem oddanym sprawie O. Ambrożym, paulinem, wspaniale urządziły tło dla nabożeństw i zebrań ogólnych. Dużych rozmiarów postać św. Franciszka wyrzeźbiona według obrazu Murilla u stóp Jezusa Ukrzyżowanego, wśród zieleni podkreślała znakomicie seraficki charakter Kongresu. Poniżej na zboczu wałów duże godło franciszkańskie wśród obrazu św. Ludwika, św. Elżbiety i świątobliwego Brata Alberta stanowiło dalszy ciąg pomysłowej dekoracji. Na konarach drzew zwisały z dzióbków ptasząt karteczki z poszczególnymi wezwaniami Litanii Loretańskiej. Na samym zaś szczycie, jakoby na tronie, wznosiła się kopia Cudownego Obrazu, gdzie odprawiały się nabożeństwa.

Doskonałe urządzenie, nowoczesne rozgłośniki. znakomicie ułatwiło pracę kaznodziejom i mówcom. — Rozległy plac przed szczytem można było bez trudu opanować, co ze względu na wielką liczbę uczestników było niesłychanie doniosłą rzeczą. Chodziło przecież o to, by wszyscy mogli bez trudu korzystać z nabożeństw, kazań, referatów.

Wyłaniała się jedna trudność: jak pokierować śpiewem tej wielotysięcznej rzeszy? I tutaj doświadczenie, jakiego nabyli OO. Paulini w ciągu wiekowego strażowania i posługi w Sanktuarium, rozwiązało trudności zupełnie gładko. Jeden z specjalnie wyćwiczonych zakonników intonował pieśni przed mikrofonem i uzbrojony w jaśniejącą, oświetloną elektryczną lampką batutą, dyrygował z wyniosłego miejsca tłumom, śpiew płynął składnie i zadziwiająco rytmicznie.

Zebranie inauguracyjne dobiegło końca przed południem. Tłumy tak z placu przed szczytem, jak i ze świątyni i z kaplicy poczęły rozchodzić się do swych kwater. Szczęśliwi byli ci, którzy zawczasu zamó-

---

KOŁYSKA PORUSZA GŁAZY

(W.) Siedem wieków temu pewien młody benedyktyn, należący do opactwa św. Michała w Normandii, napisał przepiękny wiersz, w którym opowiada historię swego klasztoru od samych początków założenia. Niedawno wydobyto stary ten wiersz z biblioteki londyńskiej i przetłumaczono go na język francuski. Jest to poezja, pełna żywej wiary i dziecięcej prostoty. Człowiek nowoczesny, czytający ją, podziwia w niej to czego jemu najwięcej brak: świeżość i młodzieńczość uczuć i wielki zapał dla sprawy Bożej.

Opowiada tam autor o św. Albercie, założycielu tego słynnego opactwa, jak posłuszny rozkazowi Bożemu zabrał się do wytrzebienia lasu i wyrównania gruntu na górze św. Michała, na której miały stanąć kościół i klasztor. Wszystko poszło po myśli założyciela, tylko dwa duże głazy skalne, leżące na placu budowy, dziwną upartością urągały wysiłkom usunięcia ich. Św. Albert myślał, że to tylko jemu brakuje sił, i zaczął oglądać się za pomocą. Tymczasem anioł rozkazał pewnemu rolnikowi z sąsiedztwa, mającemu dwunastu synów, by razem z nimi poszedł na górę i pomógł świętemu przy pracy. Św. Albert z radością powitał dzielnych pomocników, ale okazało się, że i ich siła nie wystarczyła, aby poruszyć głazy. Wtedy Albert zapytał rolnika, czy nie ma jeszcze więcej dzieci. Pokazało się, że w domu leżało jeszcze jedno niemowlę w kołysce. Przyniesiono więc kołyskę razem z maleństwem i przystawiono do skały. I o dziwo, teraz głaz poruszył się pod naparciem silnych ramion, a poleciał aż hen w głąb doliny, gdzie go do dnia dzisiejszego widzieć można.

Gdy cudną tę legendę czytałem, pomyślałem sobie, że łatwo ją dostosować można do dzisiejszych czasów i stosunków. Ludzkość chciałaby sobie zbudować nową, lepszą przyszłość, ale kryzys gospodarczy leży na zawadzie, jak owe głazy kamienne przeszkodziły św. Albertowi przy budowie klasztoru. Żadne usiłowania usunięcia kryzysu nie pomagają. Łamią sobie nad tym głowę najuczeńsi naukowcy, zjeżdżają się rokrocznie przemysłowcy i handlowcy całego świata i naradzają się. Ale wszelkie łamania głowy i wszelkie narady na nic się nie przydają. Dlaczego? Może dlatego, ponieważ zapomina się o... kołysce.

Przyzwyczailiśmy się w ostatnich latach do narzekania. Roztkliwiamy się sami nad sobą, rozpisujemy się, rozgadujemy się nad naszą biedą i nędzą, wołamy o pomoc i płaczemy, ale łzy nasze nie są łzami żalu szczerego. Szukamy przyczyn kryzysu wszędzie, tylko nie u siebie. Zapominamy, że cierpienia i krzyże czasami są nakładane na ludzkość jako doświadczenia, jak na Joba cierpliwego, że jednak najczęściej są karami za grzechy nasze, którymi wyzwaliśmy sprawiedliwość Bożą.

Mogą być inne przyczyny kryzysu, ale główną przyczyną są z pewnością grzechy, których morze całe zalewa świat dzisiejszy.

A do najgorszych grzechów należą te, które podkopują rodzinę, odwracając ją od właściwego jej celu, rodzenia i wychowywania dzieci. Rodzina stała się nierodziną. Lęk przed dzieckiem, lęk przed kołyską ogarnął bardzo liczne, zwłaszcza młode małżeństwa. Grzech ten jest dlatego tak wielki, bo jest skierowany przeciwko porządkowi natury, ustanowionemu przez Boga. Bóg

wili sobie odpowiednią ilość miejsc. Niektóre grupy ufając zapewnieniu miejscowego Komitetu Kwaterunkowego, że Częstochowa oswojona jest z gościną tylu pielgrzymów i zdoła zapewnić wszystkim bez trudu mieszkanie i nocleg, zawiodły się nieco i w ostatniej chwili gorączkowo musiały poszukiwać jakiego takiego schronienia. Ostatecznie znalazło się dla wszystkich pomieszczenie, jeśli nie pod dachem, to w cieniu drzew lub poprostu na placu w miękkim piasku pod szczytem.

Po przerwie obiadowej o godz. 15 rozpoczęły się posiedzenia poszczególnych Sekcji. Sekcja Zarządów pod kierunkiem przewodniczącego Ks. Dziekana Bojaruńca z Lidy odbyła swoje zebranie na placu przed szczytem. Pierwszy referat p. t.: „Organizacja T. Zak." wygłosił O. Wiktor, bernardyn, a drugi: „Z czym należy zapoznać nowicjusza w czasie nowicjatu" — O. Kap. z Warszawy. Równocześnie na krużgankach odbyło się zebranie Sekcji XX. Dyrektorów.

Ukoronowaniem uroczystości I-go dnia Kongresu było wspaniałe nabożeństwo do Matki Boskiej Częstochowskiej o godz. 19. Z bazyliki uformowała się procesja i przy udziale pocztów sztandarowych podążyła na szczyt. Tam celebrans J. E. Ks. Bp. Kubina zaintonował Litanię Loretańską, którą rytmicznie i zgodnie podjęły rzesze zebrane na placu.

Powoli zapadał zmrok. Plac, który wedle obliczeń OO. Paulinów, pomieścić może około 200.000 osób, został wypełniony po krańce. — Zwarte masy ludu zdobne to w białe chusty, to w krase płaszczyki kurpiowskie w podniosłym nastroju poczęły kołysać się przy blasku coraz to liczniej płonących świec. Po odśpiewaniu Litanii wszedł na mównicę przed mikrofon O. Stanisław Stoch, Komisarz T. Zak. OO. Reformatów z Krakowa i rozpoczął podniosłe kazanie na temat czci Matki Najśw. w Zakonach franciszkańskich. Po kazaniu rozległ się zbiorowy śpiew antyfony „Pod Twoją obronę". Skoro przebrzmiała błagalna melodia, kaznodzieja w imieniu całego T. Zak. na ziemiach Polski wypowiedział Ofiarowanie Matce Bożej, które wszyscy z przejęciem powtórzyli.

„O Mario, Królowo i Pani nasza, Tobie się dzisiaj ofiarujemy i w służbę Jezusa i Twoją zaciągamy się. Pod sztandarem Twoim, o Dziewico Niepokalana, pójdziemy naprzód do walki z szatanem, ciałem i światem. Ślubujemy Ci, Matuchno Najświętsza, iż w Wierze św. Katolickiej wytrwamy, życie cnotliwe, według przykazań Bożych i kościelnych — oraz według reguły tercjarskiej prowadzić będziemy — żyjąc w miłości Boga i bliźnich. Bronić będziemy Wiary, Kościoła i duchowieństwa, nie pozwolimy bluźnić P. Bogu, ani szarpać Twojego, Mario, honoru — ale zawsze i wszędzie jako wojsko Franciszkowe wypełnimy hasło serafickiego czciciela Marii: „Bóg mój i wszystko".

Cześć Marii i Najświętszej Niepokalanej Patronce i Królowej naszej, a Pokój Boży i Dobro niebieskie przez Twoje Serce najukochańsze, Mario, niechaj nas wzbogacają i Ojczyznę naszą umacniają, by ideały franciszkańskie zapanowały w duszach i sercach naszych przez całe życie nasze. Królowo Zakonu Serafickiego, zaprowadź nas wszystkich do Królestwa Niebieskiego. Amen."

Równocześnie Czcigodny Brat T. Zak. Gen. Józef Haller, jako przedstawiciel całego tercjarstwa polskiego, złożył własnoręcznie przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej srebrne votum z napisem: „T. Zakon św. Franciszka w 7-wiekową rocznicę swego istnienia na ziemiach polskich, Królowej Polski i Królowej Zakonów Serafickich na Jasnej Górze w dniach od 8 do 10 lipca 1939 r. podczas Ogólnopolskiego Kongresu w kornym hołdzie składa".

Błogosławieństwem Najśw. Sakramentu, hymnem „Boże coś Polskę" i „Wyznaniem Wiary" zakończono podniosłe nabożeństwo. (C. d. n.)

REZOLUCJE

OGÓLNOPOLSKIEGO KONGRESU T. ZAK. ŚW. FRANCISZKA NA JASNEJ GÓRZE

Uczestnicy Ogólnopolskiego Kongresu Tercjarskiego, zgromadzeni w liczbie 100.000 u stóp Królowej Polski na Jasnej Górze, wyrażają głęboką cześć, bezwzględne posłuszeństwo, synowską miłość Ojcu św. Piusowi XII składając zarazem radosną podziękę za Apostolskie Błogosławieństwo, jakim raczył zaszczycić Kongres Tercjarski.

Na ręce J. Em. Ks. Kard. Dra Aug. Hlonda, Prymasa Polski, pod którego dostojnym protektoratem Kongres odbył się, uczestnicy przesyłają zapewnienie w imieniu wszystkich Tercjarzy polskich o całkowitym oddaniu się do dyspozycji Najprzewielebn. Ks. Ks. Biskupów w służbie Kościoła.

Kongres składa hołd Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej i Naczelnemu Wodzowi Armii Polskiej z zapewnieniem o gotowości do obrony granic Ojczyzny i najwyższych

---

chciał, by z radościami życia małżeńskiego były połączone obowiązki i ciężary. A świat nowoczesny przyjmuje radość, lecz nie przyjmuje ciężaru. Ludzkość dzisiejsza zakopuje talenty, przez Boga jej dane, a przez to ściąga na siebie karę ciężką, karę kryzysu.

Statystyki narodzin wykazują, że coraz więcej kołysek pozostaje próżnych, że pomału ale niechybnie zbliżamy się do tego straszliwego stanu rzeczy, który do niedawna miał miejsce we Francji, mianowicie, że liczba trumien przewyższa liczbę kołysek.

Jedną z wymówek małżonków, chcących uniewinniać swój grzech, jest kryzys. Mówią, że w czasie kryzysu nie można wychować licznych dziatek, że byłyby skazane na głód i nędzę. Przeciwnie jednak, grzech tak ciężki niewątpliwie jest jedną z przyczyn krzyzysu a Pan Bóg dałby nam koniec kryzysu, gdyby ludzkość przestała grzeszyć. Obecnie nawet rodzice, którzy wcale dzieci nie mają, cierpią niedostatek, a gdyby wszędzie działa się wola Boża w małżeństwach, byłoby dosyć chleba i dla rodziców i dla wielkiej liczby dzieci. Czytamy przecież codziennie w gazetach, jak w różnych krajach niszczą żywności masami ogromnymi, aby zapobiec kryzysowi. Nikt więc nie może powiedzieć, że nie ma dosyć żywności i dlatego dzieci już nie śmią się rodzić. Żywności jest dosyć, ale Pan Bóg zaślepił grzeszną ludzkość, która chciałaby być mędrszą od Niego i nie pozwala jej znaleźć wyjścia z kryzysu, zanim się nie nawróci i będzie znowu służyła w życiu małżeńskim celom Opatrzności Bożej.

Prawda jest, że obecnie żyć po Bożemu w małżeństwie wymaga od małżonków wielkiego poświęcenia, może w licznych wypadkach poprostu bohaterstwa. Pan Bóg nie da się nigdy zawstydzić wielkodusznością ludzką. Gdy widzi, że małżonkowie ofiarnie i pokornie niosą krzyż swój ciężki, nie uciekając od kołyski, to też błogosławi i pomaga. Doświadczenie uczy przecież, że zwykle liczne rodziny są bardzo szczęśliwe. Pan Bóg najwidoczniej nad nimi czuwa i szczęście im daje. Już niejednokrotnie zwróciliśmy uwagę na to, że Święci przeważnie pochodzą z rodzin bardzo licznych. Dziś dodać możemy jeden nowy przykład: Trzej nam dobrze znani biskupi polscy pochodzą z ubogich w pieniądze, ale bogatych w potomstwo rodzin. Ks. kardynał-prymas Hlond jest dwunastym dzieckiem swoich rodziców, ks. biskup Kubina dziewiątym, a ks. biskup Gawlina dziesiątym. Oto z jakich rodzin Bóg wybiera sobie ludzi, powołanych do kierowania ludzkością.

Kryzys ciąży na nas niezmiernie. Położenie mogłoby się wydawać beznadziejnym. Zamiast polepszenia każdy rok przynosi nam nowe ciężary. Oglądnijmy się więc za pomocą, jak św. Albert oglądał się za pomocą, gdy głazy skalne stanęły mu na przeszkodzie w zbożnym dziele. Oglądnijmy się za kołyską. Nawróćmy się, służmy Bogu w małżeństwie wiernie, a bądźmy przekonani, że kołyska sprawi, iż głaz krzyzysu łatwiej da się usunąć. A tak, jak teraz pokazują pod górą św. Michała we Francji ów głaz kamienny, opowiadając przy tym o miłosierdziu Bożym, okazanym za pośrednictwem kołyski, jak może później o kryzysie obecnym potomkowie nasi będą mówili, jako o pomniku, przypominającym grzechy ale i nawrócenie małżonków dwudziestego wieku.

Ks. F. Baran

wartości duchowych Narodu Polskiego.

Ogólnopolski Kongres Tercjarski zachęca do gorliwego szerzenia czci Świętych i Błogosławionych polskich zwłaszcza franciszkańskich i nawołuje do wspierania spraw beatyfikacyjnych świątobliwych Polaków szczególnie Królowej Jadwigi i Brata Alberta.

Reguła T. Zak. jest doskonałym wyrazem ducha św. Franciszka, który podaje skuteczne lekarstwo na niedomagania dzisiejszych czasów. To też Ogólnopolski Kongres T. Zak. na Jasnej Górze Braciom i Siostrom T. Zak. usilnie zaleca dokładne zachowywanie jej przepisów, a ogół wiernych zachęca do zapoznania się z nią i przyjęcia jej jako normę życia.

Z szczególnym naciskiem nawołuje Kongres do propagandy T. Zakonu wśród mężczyzn i młodzieży.

Ponieważ zaś nieodzownym narzędziem w szerzeniu i pogłębianiu znajomości ideałów franciszkańskich jest prasa franciszkańska, należy więc wszystkimi siłami wspierać ją i propagować wśród wiernych.

Kongres zwraca się do Tercjarzy polskich z usilnym wezwaniem, aby stojąc na straży swoich ognisk rodzinnych, byli pociągającym przykładem prawdziwie katolickiego życia rodzinnego, i wypowiedzieli bezwzględną walkę tym wszystkim czynnikom, które to życie znieprawiają i burzą. Tylko bowiem zdrowe katolickie życie rodzinne zapewni szczęśliwą przyszłość Ojczyźnie naszej.

Tercjarze zebrani na Kongresie w Częstochowie zwracają się do czynników miarodajnych, aby wszędzie w Polsce wprowadzono szkoły wyznaniowe, które zapewnią młodzieży wychowanie katolickie.

Wobec braku dostatecznej liczby powołań do stanu kapłańskiego i zakonnego Kongres apeluje do rodziców katolickich zwłaszcza Tercjarzy, aby w wychowywaniu dzieci zwracali większą uwagę na wyrobienie ducha pobożności, a tym samym na rozbudzenie powołań do stanu duchownego.

W tym celu winni rodzice kierować dzieci od najmłodszych lat do Stowarzyszeń Młodzieży Franciszkańskiej, jakie powstają przy klasztorach I Zak. św. Franciszka.

Św. Franciszek, „mąż katolicki i nawskroś apostolski" nałożył Trzem swoim Zakonom obowiązek pracy misyjnej, dlatego też Kongres poleca Braciom i Siostrom T. Zak. popierać Misje Katolickie szczególnie Misje prowadzone przez Ojców Pierwszego Zakonu św. Franciszka przez zapisywanie się do Franciszkańskiego Związku Misyjnego, który istnieje przy każdym klasztorze I Zak.

Kongres T. Zak. zwraca się do Komitetu Budowy Bazyliki Opatrzności z gorącą prośbą o jak najrychlejsze zrealizowanie wotum narodowego.

Zważywszy doniosłe znaczenie Kongresów Tercjarskich postanawia się urządzać poza Ogólnotercjarskimi Kongresami Kongresy Okręgowe przy klasztorach I Zak., w których wszyscy Tercjarze danego Okręgu powinni brać udział wraz z swymi Księżmi Dyrektorami.

KRÓLOWA TRĘDOWATYCH

(Bohaterka poświęcenia i miłości chrześcijańskiej)

(W.) W rozległym, paręset większych i mniejszych wysp obejmujących archipelag Fidżi jest wyspa, którą ze zgrozą wspominają jedni a z dumą inni: to Makogai, jedna z większych i najlepiej urządzonych kolonij trędowatych w Oceanii. Mało kto wie jednak, że cała ta kolonia jest właściwie dziełem jednej osoby, zakonnicy francuskiej s. Marii Zuzanny, która przybyła tu przed dwudziestu laty.

Licząca dziś 42 lat życia s. Maria Zuzanna pochodzi z Prowansji. Była młodą i pełną życia, gdy w duszy jej nastąpił przewrót wewnętrzny, który nakazał jej poświęcić się dobru bliźnich. We Francji jeszcze wyuczyła się kilku narzeczy malajskich i jako misjonarka postanowiła udać się na Daleki Wschód, podejmując taką pracę, która by wypełniła całe jej życie. Zaproponowano jej Makogai, co bez wahania przyjęła.

Makogai przed dwudziestu laty była raczej miejscem wygnania niż rzeczywistym leprozorium. Gdy s. Maria Zuzanna tam przybyła, trędowaci zamieszkiwali jaskinie i nory w ziemi. Nikt się nimi nie opiekował, a jedyną troską władz było, by z wyspy nie uciekali. Energiczna i pełna zapału s. Maria Zuzanna postanowiła stosunki te zmienić i zapewnić chorym prawdziwą opiekę. Tak długo i natarczywie zabiegała u władz brytyjskich, aż wreszcie uzyskała ich zgodę na budowę szpitala, za którym wkrótce powstał drugi. Jednocześnie dla nieszczęsnych w mniej zaawansowanym stadium choroby utworzyła wsie, sprowadziła narzędzia pracy i doprowadziła do tego, że życie w tych wsiach (jest ich obecnie trzy) potoczyło się niemal tym samym torem, co osiedlach ludzi zdrowych. Na Makogai przybyli lekarze, przybyły też i dalsze siostry zakonne. Wszystkich ich wykształciła s. Maria Zuzanna, która po dziesięciu latach stała się właściwą administratorką wyspy.

Obecnie na wyspie Makogai przebywa przeszło 600 trędowatych w większości zamieszkałych w trzech wioskach i częściowo tylko w dwóch szpitalach. Opiekę nam nimi sprawuje czterech lekarzy i jedenaście sióstr zakonnych. Praca sióstr jest niezmiernie ciężka. Co dzień wczesnym rankiem konno udają się one do odległych wiosek trędowatych, by chorych nawiedzić, wysłuchać ich skarg i życzeń, rozdzielić żywność i inne artykuły codziennej potrzeby, zabrać ciężej chorych i dostarczyć ich do szpitala. Najbardziej czynną jest przy tym sama przełożona, s. Maria Zuzanna. Gdy późnym wieczorem wróci wreszcie do domu, zaraz obejmuje przypadającą jej w udziale służbę w szpitalu.

Trędowaci są naogół trudni w traktowaniu, łatwo wpadają w zły humor, niepokoją się i burzą, a często nawet urządzają bunty. Podziwiać należy, jak dobroczynny pod tym względem wpływ na trędowatych na Makogai wywiera s. Maria Zuzanna. Charakteryzuje to wypadek, który zdarzył się tam przed kilku laty.

Jacyś łowcy przygód i podejrzanych interesów uzyskali zezwolenie na osiedlenie się na wyspie, obfitującej zresztą w żywność i skarby roślinne. Dla swych celów jednak żądali, by wszystkich trędowatych usunięto z ich wiosek i osadzono w jednym zamkniętym obozie. Wieść o tym dotarła do trędowatych, którzy się zbuntowali i ruszyli ku wybrzeżu, by wyprzeć intruzów. Władze natychmiast przysłały z pomocą policję i doszłoby zapewne do przykrych konsekwencyj, gdyby nie takt dowódcy oddziału, który przede wszystkim zapragnął rozmówić się z przywódcami buntu. Ci mu oświadczyli, że gotowi są nawet zamknąć się w wyznaczonym im obozie, jeżeli „każe im tak królowa", jej bowiem tylko wierzą, przekonani, że co ona uczyni, będzie dla ich dobra. „Królową" nazywali, jak się okazało, siostrę Marię Zuzannę...

Mniej więcej przed rokiem bawiła s. Maria Zuzanna, po raz pierwszy i jedyny od czasu swego wyjazdu, we Francji. Odszukali ją oczywiście dziennikarze dopytując szczególnie o tę jej rolę jako „królowej trędowatych".

Nie, nie jestem królową — odpowiedziała z uśmiechem — ale istotnie cieszę się zaufaniem chorych. Po czym z nieukrywanym wzruszeniem powiadała, jak chorzy powierzają jej wszystkie zarobione pieniądze, jak dzielą się z nią swymi troskami i skąpymi radościami. S. Maria Zuzanna jest dla nich opiekunką, pośredniczką w stosunkach ze światem zewnętrznym, nauczycielką i przewodniczką. Dzięki niej przekonali się, że mimo choroby mogą pracować i być pożyteczni, nauczyli się obrabiać pola, budować drogi, troszczyć się o swój byt. Dzięki niej Makogai w pewnym stopniu może być nazwane rajem nieszczęśliwych. (KAP)

ŚWIĘTY FRANCISZEK

(Serafickie strofy)

Z balkonów — wśród zieleni — w kwiecistej Peruży
Zda się widzę Franciszka. Idzie błękitami
I rozmawia wesół — droga mu się nie dłuży.

„Bracie Leonie — mówi — robaczku! Bóg z nami,
Bośmy biedni. Bogactwu wciąż trzeba oręża
W obronie a ubóstwo czystością zwycięża!
Ten kto zbiera, ni chwili nie zazna spokoju.

I ręce unurzane ma we krwi szkarłatu,
Ten co się wciąż musi sposobić do boju,
Nie cieszą go zwierzęta, drzewa, ni woń kwiatu"...

Tak On tam coś gwarzy, a ja Go — zda się — słyszę.
Mowa mnie Jego jasna spokojem kołysze,
Gdy przez most stary oczy zamknąwszy przechodzę,
Po tej samej, którą Franciszek ongiś kroczył drodze.

Anna Turowska



Zgrzeszyłem bardzo

(Konferencja na zebranie miesięczne)

Jest to stwierdzonym przez Pismo św. faktem, a co za tym idzie, i prawdą Wiary, że wszyscy jesteśmy grzesznikami nie tylko dlatego, że rodzimy się w stanie grzechu na skutek winy naszego pierwszego rodzica Adama, ale także i dlatego, że codzień popełniamy grzechy osobiste; to też św. Jan mówi z naciskiem, że kłamcą jest ten, kto zaprzecza, że jest grzesznikiem. Sam tylko Pan Jezus mógł rzucić nieprzyjaciołom swoim wyzwanie: „Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?" (św. Jan VIII 46). — Co do nas, wszyscy jesteśmy obciążeni występkami; ich liczba i wielkość różne są u każdego z nas, ale na ogół wszyscy jesteśmy dłużnikami Boga i wszyscy musimy się uciekać do Jego nieskończonego miłosierdzia. Oto dlaczego Jezus nauczył nas modlitwy: „Odpuść nam nasze winy!" Wynika stąd, że wszyscy mamy do naprawienia przeszłość, a otoczyć musimy wielką czujnością przyszłość. Każda dusza pragnąca doskonałości, musi rozwinąć to podwójne staranie.

Podwójny jego wynik zapewnia „skrucha serca", która nakłania nas do naprawienia przeszłości przez większy zapał, a duszę czyni więcej nieufną względem samej siebie (D. Marmion — „Ideał zakonnika"... „Nikt nie stanie się godzien niebieskiej pociechy, jeśli pilnie w świętej skrusze ćwiczyć się nie będzie" Naślad. Ks. I 21 i 20).

—oOo—

Zwyczajnie wierzy się bardzo łatwo, że przeszłość już dostatecznie naprawiona, skoro się otrzymało sakramentalne odpuszczenie grzechów po szczerej spowiedzi, której towarzyszyła prawdziwa skrucha, i po odmówieniu kilku aktów pokutnych. Prawda, że sakramentalne rozgrzeszenie maże popełnione grzechy, i że dobrowolne nasze umartwienia umniejszają dług, jakiśmy zaciągnęli względem sprawiedliwości Bożej. Nie ma więc mowy o tym, aby je usuwać. Umartwienia będą miały zawsze swą rację bytu, a sakrament Pokuty, środek konieczny do otrzymania przebaczenia grzechów śmiertelnych, pozostanie zawsze drogą najpewniejszą do zgładzenia grzechów powszednich.

Ale cóż dzieje się bardzo często w duszach nawet szczerze pobożnych? Nie zdają sobie dostatecznie sprawy z tego, że są zadłużone względem Boga. Nie jesteśmy dosyć przejęci naszym charakterem grzeszników. W chwili, kiedy klękamy u stóp kapłana dla wyznania grzechów, pobudzamy się do skruchy, a i to jeszcze nie takiej, jakby należało; ale zaraz po otrzymaniu Sakramentu pozwalamy zgasnąć temu uczuciu. Jakże inaczej czynili Święci!

Patrzcie na św. Pawła! Ten wielki apostoł, zostawszy już zaufanym Jezusa, nie pocieszył się nigdy, że Go kiedyś prześladował (I. Tymot.). Daje sobie nawet nazwę pierwszego z grzeszników. — Tak samo Dawid; zachował aż do późnej starości pamięć o swych występkach. „Grzech mój jest zawsze przeciwko mnie" (Ps. 50) i nie przestawał płakać do śmierci. Dowodem jego skruchy jest nie tylko psalm „Miserere", ale jeszcze wiele, wiele, innych psalmów, w których król-pokutnik wylewa swą boleść, że obraził Boga.



J. E. Ks. Dr Teodor Kubina, Biskup Ordynariusz diecezji częstochowskiej, Gospodarz i czynny Protektor Kongresu Tercjarskiego

A cóż powiemy o naszym Serafickim Ojcu? Nawet zanim jeszcze zerwał zupełnie ze światem, usuwał się często do samotnej groty w pobliżu Asyżu i spędzał tam długie godziny, żebrząc Bożego miłosierdzia. „Żałował, że zgrzeszył tak srodze, że obraził oczy Bożego Majestatu. Już zło przeszłe ani teraźniejsze nie miało dla niego żadnego powabu, ale nie był jeszcze pewien, czy w przyszłości potrafi go unikać. A kiedy wrócił do swego towarzysza, był tak złamany boleścią, że w człowieku, który wyszedł z groty, trudno było poznać tego, który tam wszedł" (Celano). — To nie był tylko zapał świeżo nawróconego. I on także nie zapomni nigdy błędów swej młodości; w potrzebie będzie je nawet przypominał publicznie, a bratu, który na jego rozkaz będzie go obrzucał zniewagami, odpowie z uśmiechem: „Niech cię Bóg błogosławi! Wszystko co mówisz, jest prawdą; dobrze jest, żeby syn Piotra Bernardone usłyszał te słowa". Mówił tak, podaje jego biograf, aby przypomnieć swą młodość (Celano). — W swoim testamencie napisanym prawie w przeddzień śmierci, uczyni jeszcze zwrot do swego lekkomyślnego życia: „Pan uczynił łaskę mnie, bratu Franciszkowi, że rozpocząłem czynić pokutę, bo gdy byłem w grzechu"... Mało świętych, zdaje się, zażywało większej poufałości z Bogiem, mało z nich zdobyło się w najpoufniejszych stosunkach z Najwyższym na tak śmiałą odwagę przemawiania. Franciszek otrzymał nawet zapewnienie, że Bóg przebaczył mu jego grzechy. A przecież: „Kiedy modlił się w lasach i na miejscach samotnych, napełniał lasy swymi jękami, zlewał łzami ziemię i bił się w piersi... Tam odpowiadał Sędziemu, tam błagał Ojca, tam rozmawiał z Przyjacielem, tam radował się z Oblubieńcem" (Celano). Bo opłakiwał nie tylko grzechy przeszłości, ale i te, które popełniał codziennie, to znaczy niedoskonałości nieuniknione, uchodzące najczujniejszej uwagi i będące stałym świadectwem naszej nędzy i te nawet sprawiały mu ciągłą i głęboką boleść. W swych oczach był tylko grzesznikiem i dokładał wszelkich starań, aby strzepnąć pył, który mógł osiąść na nim w obcowaniu z ludźmi" (Celano). — „Zapominając o cnotach, które nabył, miał przed oczyma tylko błędy i rozumiał, że to, co posiadł, było niczym w porównaniu do tego, czego mu jeszcze brakowało" (Celano).

Oto skrucha serca.

—oOo—

Czy potrzeba mówić, że to uczucie nie ma nic wspólnego ze skrupułami i niepokojem sumienia? Myliłby się, ktoby sądził, że skrucha serca może zrodzić smutek, albo że w niej tkwi uczucie nieufności w miłosierdzie Boże. Przytoczony co dopiero przykład św. Franciszka, może nas o tym najlepiej upewnić. Skrucha jest owszem owocem głębokiej wiary i objawem delikatnej miłości.

Patrzcie na Marię Magdalenę u stóp Zbawiciela w domu Szymona faryzeusza. Spróbujcie wyobrazić sobie radosne drżenie, które uczuła, słysząc, jak Boski Mistrz publicznie bierze ją w obronę i wypowiada sąd tak na razie niezrozumiały: „Wiele jej odpuszczono, bo wiele umiłowała" (Łuk. VII 47). Czy myślicie, że wspomnienie tej sceny zatrze się kiedy w jej pamięci? Niezmierna czułość tych słów i niewypowiedziana słodycz spojrzenia, które podkreśla ich znaczenie, padają jej wprost do serca. To jest także błysk światła, odkrywającego jej, kim jest Ten, którego ona tak długo znieważała. Rozumie teraz cały ogrom swej winy, i możecie być pewni, że jest zajęta dużo mniej wyliczaniem mnogości swych występ-

ków, niż szukaniem sposobu, aby je zmazać doszczętnie. Słowo Jezusa jest dla niej rękojmią, że cała ta przeszłość pełna win przekreślona; choć w jej oczyszczonym sercu nie ma pod tym względem żadnej wątpliwości, żadnego niepokoju, mimo to łzy jej nie obeschną nigdy. Będzie uważała za obowiązek swego honoru i największą pociechę napajanie się ich goryczą. Ponieważ jesteśmy wszyscy grzesznikami i dłużnikami Bożego Miłosierdzia, musimy przejąć się tymi uczuciami wszyscy. Przebaczenie Boże przynosi ze sobą światło, które pozwala nam poznać, jak głęboką i czułą miłość Bóg ma dla nas. Bóg ma prawo zapomnieć naszę przewiny, ale my mamy obowiązek o nich pamiętać. Bo mamy obowiązek dawać Bogu nieustannie dowody naszej wdzięczności, a nie moglibyśmy zrobić tego należycie, gdybyśmy sobie nie uprzytomniali z jakiej otchłani wydzy Bóg nas wyrwał. Co więcej — bez tej żywej pamięci wkrótce może bylibyśmy wobec Boga wymagający, zbyt poufali w naszych z Nim stosunkach; zamiast uważać się za Jego dłużników, doszlibyśmy do przekonania, że mamy jakieś względem Niego prawa. Któż tu nie widzi niedelikatności?

Wynikałaby ona zresztą z pychy najwięcej Bogu obmierzłej. A wtedy jakąż można by mieć nadzieję czynienia postępu na drogach Pańskich? „Kto się wywyższa będzie poniżony". Skrucha, ten stały żal, utrzyma stworzenie grzeszne w stanie pokory. Nasza dusza jest naprawdę oczyszczona ze swego brudu, wyleczona ze swych ran, ale pozostają jeszcze blizny, żywe świadki naszych przeszłych klęsk, ustawiczny przedmiot wstydu, a równocześnie zbawienna przestroga na przyszłość.

„Niestałość naszego serca i zapomnienie naszych błędów przeszkadzają nam do odczuwania nędzy naszej duszy" (Naśl.). Dom Marmion czyni także tę uwagę. „U wielu dzisiejszych ludzi, nawet dusz pobożnych i Bogu oddanych, życie duchowe jest przerażająco zmienne. Przyczyny tych wahań szukać należy w braku skruchy serca".

Łatwo jest zrozumieć, że dusze pozbawione skruchy narażone są na lekkomyślność a wskutek tego na niestałość. Brak tego bolesnego uczucia, jakie wytwarza przekonanie o niedołężności obecnej i o przeszłych słabościach dowodzi, że nie rozumieją, jak bardzo niedelikatne jest ich postępowanie względem Boga i nie zdają sobie sprawy z przeogromnej ceny, którą Jezusa kosztowało uzyskanie dla nich przebaczenia. A przecież mienią się być nie tylko służebnicami Jezusa, ale i Jego uprzywilejowanymi oblubienicami. Czy można od takiej duszy oczekiwać wspaniałomyślnych wysiłków dla uniknięcia grzechów? Grzechu śmiertelnego, tak!

Przynajmniej należałoby tak przypuszczać. Ale niestety, jeśli chodzi o grzechy powszednie i niedoskonałości, pozwoli sobie na nie z wielką szkodą swego duchowego postępu. Prośmy więc Boga pokornie o ducha skruchy i mówmy z prorokiem: „Panie, nakarm mnie chlebem mych łez, napój mnie kielichem mego płaczu". A potem także na wzór świętego Franciszka stańmy u stóp krzyża! Nic nie jest w stanie więcej ożywić naszej boleści za grzechy przeszłe i teraźniejsze, niż rozpamiętywanie cierpień Jezusowych. To był jeden z ulubionych przedmiotów rozmyślania świętego Franciszka. Czy nie ułożył do swego użytku specjalnego nabożeństwa, aby lepiej uczcić Mękę Swego Oblubieńca? Reguła Pierwszego, niemniej jak i Reguła Trzeciego Zakonu nie przepisuje wyraźnie nic w tym przedmiocie. Każdy jednak wie, że Droga Krzyżowa jest nabożeństwem przede wszystkim franciszkańskim i jest drogą członkom I, II i III-go Zakonu. Niech to nabożeństwo pilnie praktykują tercjarze i niech naśladują swego Serafickiego Ojca, przejmując się coraz więcej jego uczuciami skruchy.

U stóp krzyża uczujemy jak spoczywa na nas wejrzenie „naszej" Ofiary. A to wejrzenie każe z naszego serca, jak niegdyś ze serca odstępcy Piotra, wypłynąć potokowi nieobeschłych nigdy łez. Powstaniemy umocnieni i uszlachetnieni, zdecydowani, aby nigdy nie odmówić żądaniom Zbawiciela. Przeciwnie, szczęśliwi czuć się będziemy, jeżeli coś dla Niego będziemy mogli cierpieć.

„Jest jeden grób, przy którym czuwa miłość, grób człowieka wyszydzonego, cierniem ukoronowanego, ukrzyżowanego. Jest to grób, który otaczają wkoło miliony tych, co idą za tym człowiekiem i kochają go. Sam ten fakt głosi jego zwycięstwo na wieki..." (Lacordaire).

Nieszczęsna połowiczność

(W.) Żyjemy pod znakiem chwiejnej połowiczności. Nie mamy odwagi wiary katolickiej przemyśleć i w życie wprowadzić aż do ostatnich konsekwencji, choć niemodnych i niepopularnych. Uznajemy ją może jako całość, ale w szczegółach często nie jesteśmy katolikami. Dążymy do tego, by katolicyzm ścisłych wyznawców Pisma św., katolicyzm pierwotnych chrześcijan i średniowiecza zmodyfikować i do czasu dostosować. Posuwamy się w tym krok za krokiem. Zrazu nie chcemy rezygnować z żadnej kreseczki katolickiej nauki. Tylko o niektórych punktach przez rozsądek i ustępliwość mówić nie chcemy. Nie mówimy o tym, że tylko w Kościele jest zbawienie, i że kto nie wierzy, jest potępiony. Wzbraniamy się wyraźnie oświadczyć, że protestantyzm, liberalizm i socjalizm są przez Kościół potępione jako nauki błędne. Unikamy słów: ciężki grzech, pokuta, piekło.

Z czasem dochodzi do tego, że pewne prawdy bywają zasadniczo przez mówców i pisarzy pomijane. Znikają z mównicy, z prasy, a ponieważ nie są czytane ani słyszane, znikają z myśli i rozmów katolików. Tak to się zaczyna. A kończy się na wątpieniu i niewierze. To, o czym rozsądek i ustępliwość nie pozwala nam mówić ani pisać, bywa powoli z Credo wykreślone, jako rzecz poboczna. Tą drogą odpadają od wiary całe kraje i całe epoki. W taki sposób świat nowoczesny, a przede wszystkim ludzie „inteligentni" stracili wiarę.

Mimo wszystko, ten, który chce uchodzić za katolika, musi dostosować się do tego wszystkiego, czego żąda katolicyzm. Religia nasza żąda nie tylko zupełnego przejęcia się umysłów, ale wniknięcia jej głębokiego w życie praktyczne. Kto wierzy we wszystko co Bóg objawił i Kościół do wierzenia podaje, jest katolikiem. Ale nie wystarcza być katolikiem, trzeba być dobrym katolikiem. Nazywam złym katolikiem tego, który żyje w ciężkim grzechu, a dobrym tego, który się strzeże grzechu powszedniego i dąży do doskonałości.

Tymczasem w życiu codziennym spotykamy się z katolicyzmem zgoła odmiennym, bo minimalnym. Dla katolicyzmu swego poświęcić tylko tyle, ile się musi. Możliwie jak najmniej! Czy chodzi o modlitwę, chodzenie do kościoła, przyjmowanie Sakramentów świętych, dobroczynność, obowiązki stanu, zawsze to samo: możliwie jak najmniej! Według sądu tych ludzi najlepszymi kaznodziejami i spowiednikami są ci, którzy najmniej żądają. Kościół, a za nim kapłani winniby ich zdaniem „unowocześnić wiarę" do półpogańskiego trybu ich życia.

Jednak tak jak słońce nie dostosowuje się do naszych zegarków, tylko zegarki do słońca, tak też katolicy winni dostosowywać się do nakazów religii. Nikt nie ma prawa żądać mniej niż Bóg od nas żąda. Dlatego też musimy być katolikami w rozmowach i uczynkach, przy czym wszystko w nas, nie wyłączając niczego, ani spraw materialnych, polityki, czy czytania książek i czasopism, musi być przesiąknięte duchem katolickim.

Zdecydowany katolicyzm w życiu codziennym, oto punkt ciężkości naszego jutra.

Ks. F. Baran

Kalendarzyk III Zak. św. Franciszka
NA SIERPIEŃ
poświęcony czci Najczyst. Serca Marii

1. Absolucje gen. z odp. zup. (warunki: Spowiedź, Komunia św., modlitwa na int. Ojca św..) 12. Ś. Klary — 15 Wniebowzięcie N. M. P. — 22 Oktawa Wniebowzięcia N. M. P. 25 Ś. Ludwika kr.

2. **Odpust zupełny:** (warunki: Spowiedź, Komunia św., nawiedzenie kościoła i modlitwa na intencję Ojca św.). 2 M. B. Anielskiej **odpust Porcjunkuli** „toties quoties" (warunki: nawiedzić kościół i odmówić przy każdorazowym odwiedzeniu 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś, 6 Chwała Ojcu na int. Ojca św. — Konieczna jest także Spowiedź i Komunia św. Ci jednak, którzy do Spowiedzi przystępują przynajmniej 2 razy w miesiącu, mogą jedną z najbliższych Spowiedzi ofiarować w intencji odpustów Porcjunkuli) — 7 BB. Agataniola i Kasjana — 12 Św. Klary — 15 Wniebowzięcie N. M. P. — 16 Ś. Joachima — 19 Ś. Ludwika, bpa — 22 Siedem Radości N. M. P. — 25 Ś. Ludwika, kr. — 26 Ś. Rocha — W dniu miesięcznego zebrania.

3. **Odpusty cząstkowe:** (warunki: odwiedzić kościół zmówić nabożnie na int. Ojca św.: 1. Ojcze nasz, Zdrowaś, Chwała Ojcu) we wszystkie dni tygodnia.

4. **Intencja Apostolstwa Modlitwy na sierpień:** Walka o prawa Boga.

APEL DO MATEK

„Bojowaniem jest żywot człowieka na ziemi", wiemy o tym wszyscy a jednak nie chcemy o tym wiedzieć i jakże często zapominamy. Człowiek bowiem jest stworzony na to, aby Pana Boga czcił, Jemu służył a po śmierci miał żywot wieczny. I dlatego matki powinny szczególnie o tym pamiętać, że ich dzieci, dane im od Boga, nie są ich własnością, tylko rzeczą pożyczoną i że mają ich strzec jak oka w głowie. A więc obowiązkiem matki jest nie tylko dbać o to, aby dziecko było czyste, zdrowe, nasycone, ładnie ubrane, ale przede wszystkim aby od samego zarania życia, już od dzieciństwa, wdrażać dzieci do miłości Boga, jako do ostatecznego naszego końca, aby one wiedziały, że tu na świecie jesteśmy tylko przejściowo, że świat ten to padoł płaczu i że nasze szczęście zaczyna się dopiero w niebie.

Pamiętajcie zatem matki, że waszym obowiązkiem najważniejszym jest tak prowadzić dom, aby dziecko tylko dobry widziało przykład, aby nabierało do was zaufania, aby wam wierzyło i abyście dziecku, skoro tylko zaczyna was rozumieć, składali rączki do modlitwy, abyście mu mówiły o Bogu a kiedy zaczyna podrastać, abyście je wdrażali do posłuszeństwa i czystości uczuć. Wszak teraz tak macie wszystko ułatwione, wszak są Krucjaty dzieci, wszak teraz dziecko już kilkuletnie może dostąpić szczęścia przyjmowania Boga do serca swego. Nie lękajcie się matki tego, że was ludzie wyśmieją, że chowacie dzieci na jakiś bigotów, na zakonników czy zakonnice. Postępujcie jak wam religia nakazuje i nie oglądajcie się na opinię ludzką.

Wszak Chrystus powiedział: „Królestwo moje nie jest z tego świata", czym chciał nam dać do zrozumienia, że mamy patrzeć w górę a nie pełzać po ziemi jak płazy i gady.

My sami jesteśmy tu pielgrzymami i za każdy nasz czyn, za każde próżne słowo, za zmarnowane dary Boże odpowiemy na sądzie Boskim.

Starajcie się matki tak wychowywać swoje dzieci, abyście, stanąwszy po śmierci przed Bogiem, nie potrzebowały rumienić się i abyście zostały zbawione. Pamiętajcie o tym, że z chwilą śmierci wszystko nas opuści, choćbyśmy mieli największe majątki niczego z sobą do grobu nie zabierzemy a pójdą z nami tylko i wyłącznie dobre uczynki.

Posłuchajcie, co mówi św. Ignacy Lojola w swoich słynnych „Ćwiczeniach duchownych" o sądzie ostatecznym: „Cóż poczniesz, gdy sędzia Boży gestem piorunującym zawoła: Zdaj liczbę z czasu, który ci miłosiernie był dany do pokuty, do przymnożenia łaski, do zasłużenia na chwałę; z czasu, z tego skarbu nieocenionego, któryś roztrwonił albo na próżnowanie, albo na czynienie czego innego jak to, coś był czynić powinien, albo na czynienie złego. Zdaj liczbę z talentów, które ci były dane, a które jak leniwiec zagrzebałeś, albo złośnik bezbożnie sponiewierałeś lub przeciw Bogu użyłeś". K. Dz.

WYCHOWANIE WOLI

Wola jest to zdecydowana chęć, mocne postanowienie, a nie tylko pragnienie. Jak się człowiek mocno na coś „uweźmie" i wytrwale do tego dąży, choćby go to kosztowało nawet dużo pracy i przykrości, to bardzo często uda mu się to, co zamierza.

Kto ma prawdziwą wolę zrobienia czegoś, ten nie zastanawia się nad tym, co by było, gdyby było tamto, czy owo, tylko całą mocą robi to, co można teraz, przez ten wysiłek stwarza sobie lepsze warunki i osiąga więcej, potem jeszcze więcej i tyle, ile zamierza. Nie ma co czekać na gotowe „szczęście", bo tak doczesne, jak i wieczne szczęście musi każdy — przy Boskiej pomocy — zrobić sobie sam, trzeba tylko wiedzieć, jak i mocno się do tego zabrać. To mocne i zawzięte „zabranie" się, nazywamy wolą.

Wola ma być rozumna, t. zn. należy wyraźnie i dokładnie wiedzieć co się chce zrobić, po co, czy to jest godziwe, czy pożyteczne, jak się wziąć do tego, jakie są siły, na jakie można liczyć pomoce i jakich należy się obawiać trudności. Nierozumną wolę nazywamy uporem.

Wola daje człowiekowi pchnięcie, aby coś robił, rozmach (energię) zabrania się do czynu. Wola puszcza w bieg, a nawet powiększa, naturalne pożądania, gasi pożądania przeciwne, rozkazuje wyobraźni ładnie i barwnie przedstawić dobry skutek, robi nadzieję powodzenia, wydobywa i wzmacnia zaufanie we własne siły. Na zewnątrz wola szuka warunków do spełnienia zamiaru, a więc materiału, środków, narzędzi, współpracowników i wszelkiego rodzaju pomocy. Człowiek zdecydowany może zdziałać dużo, nawet więcej, niż sam przypuszcza. Świat należy do odważnych.

Bez wytrwałości aż do końca, t. j. do osiągnięcia zamiaru, wola nic nie warta, szkoda tylko zaczynać. Człowiek „zraża się", t. zn. przerywa dążenie do jakiegoś celu dlatego, bo albo cel wydaje się niegodny wysiłku, albo traci zaufanie we własne siły, albo przeszkody są rzeczywiście za wielkie. Czasem można — a nawet trzeba — odstąpić od zamiaru, ale zawsze tylko po gruntownym namyśle. Podobnie jak rozmach zabrania się do dzieła, tak samo i wytrwałość w działaniu zależna jest od temperamentu, od siły pożądania, od wyobraźni i przeszkód, przeważnie więc od siebie samego.

Wola jest dobra, kiedy człowiek chce dobrze, t. zn. kiedy chcąc czegoś dla siebie, równocześnie uważa aby nie przekroczyć prawa miłości Boga i bliźniego.

Rodzice mogą wiele przyczynić się do wyrobienia woli dzieci przez to, że pomogą dziecku wolę uporządkować, wzmocnić i zabezpieczyć.

Uporządkować wolę t. zn. wyjaśnić, co wolno chcieć, co warto chcieć, a co nie, co jest ważniejsze, a co mniej ważne, ile warto stracić i przecierpieć dla każdego z naszych zamiarów, jakie są najbardziej skuteczne środki i sposoby do tego właśnie celu i jak przewidzieć i wykorzystać okoliczności. Oprócz wyjaśnienia, przy którym czynny jest rozum, trzeba jeszcze uporządkować namiętności i wyobraźnię.

Wzmocnić można wolę przez:

Uświadomienie sobie, że działamy pod okiem Boga, dlatego każdą rzecz należy doprowadzić do końca i zrobić ją dobrze;

Pamiętać, że sami mamy tworzyć nasze szczęście, dlatego warto natężyć siły, a słabnącą wolę podnieść wyobraźnią i pamięcią przyczyny i celu działania;

Poczucie honoru, że — jak długo cel i środki są dobre — wstydem jest dać się zastraszyć i zbałamucić, jeżeli są jeszcze siły i bodaj słaba nadzieja dobrego wyniku wysiłku, aby polubić swoją pracę, a nawet trudy;

Ćwiczenie woli w małych rzeczach przez postanawianie czegoś i doprowadzanie zamiaru do skutku.

Zabezpieczyć wolę przed zniechęceniem można przez panowanie nad sobą, przez gotowość ponoszenia ofiar i przez skromność wymagań.

Panować nad sobą, to znaczy, że każde poruszenie pożądania — tak złe, jak i dobre — na chwilę zatrzymać, oświecić rozumem, przymierzyć czy zgadza się z prawem Bożym i naszym dążeniem do szczęścia, uznać je za dobre, czy złe, dopiero potem dobre pożądanie puścić całą siłą naprzód, a złe cofnąć.

Zabierając się do czegokolwiek, z góry trzeba sobie powiedzieć, że to musi coś kosztować trudu, może przykrości, albo jakiejś innej ofiary. Należy sobie jasno przedstawić, ile jest wart nasz cel, ile opłaci się stracić, aby ten cel osiągnąć i zdecydować się na tę stratę, czy na swoją — albo cudzą — przykrość.

Dwóch ludzi ma to samo, a jeden z nich jest zadowolony, drugi niezadowolony. Jeden ma małe wymagania, małe pretensje i cieszy się tym, co ma. Drugiemu rodzice wyrobili wielkie wymagania, wielkie pretensje, a nie dali mu możności zaspokojenia jego pragnień i w ten sposób zrobili go nieszczęśliwym na całe życie. Wolno dążyć do posiadania majątku, ale nie cudzym kosztem, nie przez odebranie komuś — nieprawnie, czy nawet prawnie — jakiejś rzeczy, która jego jest, tylko staraniem się o słuszną zapłatę za pożyteczną pracę. Wolno dążyć do przyjemności, ale tylko godziwych i nie tylko do przyjemności. Radości jest na świecie za mało, trzeba jej robić więcej i sobie i innym. Wolno dążyć do kierowania i rządzenia, ale z poczuciem odpowiedzialności, za całkowite osiągnięcie celu rządzonych. Dowódcy nie wystarczy spełnić swój obowiązek — to wystarczy dla rządzonego — lecz ma umieć wspólny wysiłek zorganizować i musi osiągnąć dobry wynik, inaczej nie nadaje się na kierownictwo i powinien ustąpić.

Rozumna, odważna, silna wola ma wielkie znaczenie w życiu, warto więc starać się o nią i dać ją w posagu dzieciom. Ks. L. Z.

RODZINA A POWOŁANIE KAPŁAŃSKIE

Corocznie ze wzruszeniem serdecznym myślimy o tym, że na głowach młodych diakonów spoczęła ręka Arcypasterza, ażeby na nich przelać pełnię łaski kapłaństwa. A chociaż nie wszyscy mogliśmy być naocznymi świadkami tego wielkiego zdarzenia w świecie łaski, to jednak w myślach przenosimy się i łączymy modlitwy nasze z modlitwami Biskupa i młodych kandydatów kapłaństwa.

Święcenia kapłańskie są sprawą, obchodzącą najbliżej całą diecezję. Bo jeśliby nie stało rąk kapłańskich do rozdawania łask Bożych, wtedy uschłyby i zwiędłyby dusze nasze, pozbawione pokarmu, a dopóki będziemy mieć powołania kapłańskie, dopóty nie musimy się obawiać przyszłości, chociażby i nadal czarne chmury gromadziły się na horyzoncie dziejów.

A skoro święcenia i powołania obchodzą wszystkich, to szczególnie i najwięcej powinny być przedmiotem życzliwości i troskliwości rodzin katolickich, które Ojciec św. w encyklice o kapłaństwie nazywa „głównym i jakby przyrodzonym wirydarzem, w którym kiełkować i z którego wyrastać mają kwiaty".

Stwierdza bowiem Ojciec św., że większość kapłanów i biskupów zawdzięcza powołanie swoje temu, co usłyszeli i widzieli w domu, na łonie rodziny. Albo ojciec kapłana odznaczał się wiarą i cnotą, albo cała rodzina była w takim stanie, że stanowiła podatny, urodzajny grunt pod powołanie kapłańskie.

Rodzice są podobni do Tobiasza i Sary, bo proszą Boga o liczne potomstwo a przyjmują dzieci z wdzięcznością i radością, widząc w nich dar niebiański i dowód miłości Bożej. Rodzice tacy od zarania życia wpajają w dziecko bojaźń Bożą i miłość do eucharystycznego Jezusa. Najświętsza Panna w dobrej rodzinie zajmuje miejsce królowej.

Bardzo ważne jest to, co Papież powiada o stosunku rodziny takiej do kapłanów. Dzieci uczą się od rodziców szacunku dla mężów, Bogu poświęconych. Więcej by było powołań, gdyby wszyscy rodzice o tym pamiętać chcieli. Czy może w sercu dziecka powstać zamiłowanie do stanu kapłańskiego, jeśli ciągle słyszy z ust ojca albo matki ostrą krytykę zarządzeń i postępowania duszpasterza? Doświadczenie życiowe potwierdza prawdziwość tego, co mówi pod tym względem Ojciec św. W rodzinach, z których Bóg powołuje swoje sługi, nie ma obmawiania proboszcza, szczególnie nie w obecności wrażliwych na każde słowo dzieci.

Rodzice, chcący mieć wśród dzieci powołanie kapłańskie, mówi dalej Papież, muszą dzieciom dawać przykład rzetelności, pracowitości i pobożności. „Gdzie dzieci widzą, że rodzice wzajemnie się miłują, do sakramentów się często w roku zbliżają i nie tylko nakazanej abstynencji i postu przestrzegają, ale podają się również dobrowolnym umartwieniom, gdzie cała rodzina wspólnie do Boga się modli, gdzie dzieci patrzą, jak rodzice się litują nad wszelką nędzą i wedle sił i możności wspierają ubogich, tam siłą rzeczy wszyscy synowie naśladować będą życie i przykład rodziców, a przynajmniej jeden z nich usłucha owego wezwania Mistrza Bożego: „Pójdź za Mną, uczynię cię rybitwą ludzi".

Oto dalsze rysy, uzupełniające obraz dobrej rodziny katolickiej, z której wychodzą powołania duchowne. Pisząc te słowa myślał Ojciec św. chyba o własnych rodzicach, o których wiemy, że dawali dzieciom najlepszy przykład. Częste przyjmowanie sakramentów św., wspólna modlitwa, czynna miłość nie tylko w obrębie rodziny, ale i wobec cudzej biedy, wszystko to znajdujemy w rodzinie skromnego kupca Rattiego, którego syn kiedyś dostąpi najwyższej godności duchownej na ziemi. (O. św., Pius XI).

Kilka zdań, bardzo poważnych i ostrych, poświęca Papież tym rodzicom, co nie chcą synom pozwolić na obranie stanu duchownego. Ubolewa Ojciec św. nad tym, że z rodzin bogatych i wysoko postawionych stosunkowo mało jest powołań. Blichtr tego świata zaślepia takim rodzicom oczy i każe im psuć dzieło Boże w sercach własnych dzieci. „Gorzkie doświadczenie długich wieków uczy, że pewna zdrada rodziców — nie uważajcie tego określenia za ostre — którzy potomstwo swoje od powołania odwiedli, stała się obfitym źródłem łez dla ich dzieci, ale także dla niemądrych rodziców".

Wypadków takich jest, Bogu dzięki, wśród naszego polskiego ludu niewiele. Naogół rodzice uważają sobie za zaszczyt i szczęście, gdy powołanie odzywa się w jednym z dzieci. Ale może za mało pamiętają o tym, że powołanie jest roślinką delikatną, którą trzeba hodować i pielęgnować, ażeby nie zginęła w latach przełomowych młodzieńca. Przykład rodziców a jeszcze więcej modlitwa ich będzie najlepiej mogła chronić powołanie syna. Jeśli rodzice nasi będą mieli bardzo wysokie mniemanie o własnym powołaniu, to też będziemy mieć młodych kapłanów, którzy z wielką powagą i gorącą miłością będą żyli dla swego wzniosłego powołania.

Ks. F. Baran

PATRON LĄDOWEJ I POWIETRZNEJ LOKOMOCJI

Świętym jest na ziemi, kto umiał
przyjaźń zawrzeć ze Świętymi.

Adam Mickiewicz

(W.) Wyjątkowo trudne i niebezpieczne czasy nasze wymagają szczególniejszej pomocy Niebios. Potrzebują jej zwłaszcza ci, którzy dzięki swemu zawodowi, tak bardzo są narażeni na nieustanne niebezpieczeństwa życia własnego i obcego — na katastrofę, a nawet nagłą i niespodziewaną śmierć.

Święty Krzysztof, rycerz potężny i wielki męczennik pierwszych wieków Chrześcijaństwa, dźwigający na swych olbrzymich barkach Dzieciątko Jezus, miał wielką siłę fizyczną, a świętość jego oparła się na pragnieniu mocy. Przyszło mu do głowy, by szukać na świecie najpotężniejszego władcy i dopiero takiemu władcy służyć sobie postanowił. Za takiego władcę uznał Chrystusa Pana i Jemu służył. Przenosił odtąd podróżnych przez rzekę, pełną wirów i prądów. Zasłużył sobie na to, że i Pana Je-

COLLEGIUM SECRETUM

Tajna organizacja księży

Od kilku lat posiadamy cenne dzieło napisane na podstawie urzędowych dokumentów władz rosyjskich i archiwów konsystorzy diecezjalnych pod tytułem: „Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861—1915". Wydał je w 1933 r. w trzech tomach zasłużony na tym polu badacz Ks. Paweł Kubicki, biskup sufragan sandomierski. W tym dziele są uszeregowane według diecezyj jasne dowody, ile kapłani w b. Królestwie Polskim przecierpieli więzień, zesłań na Syberię lub w głąb Rosji, ilu pozbawionych swych stanowisk tułać się musiało pomiędzy obcymi, poza granicami kraju! A któż policzy te kary pieniężne, różne szykany i ograniczenia, jakim podlegało Duchowieństwo polskie.

Tymczasem nawet między inteligencją często spotkać się można z krzywdzącą opinią, że księża wysługiwali się zaborcom, nie pracowali nad uświadomieniem narodowym i przez to nie mają wpływu na lud, na robotnika, na społeczeństwo polskie.

Przyczyn takiej oceny i lekceważenia Duchowieństwa jest wiele niestety. O jednej tutaj wspomnę, o tej zbytecznej skromności, która wstrzymuje nas od ogłaszania drukiem tego, cośmy poza spełnieniem istotnych obowiązków kapłańskich jako obywatele kraju czynili. Przypomnę tylko dla przykładu niektóre. Kto to usuwał przynoszone przez wracających z wojska, sprzedawane na jarmarkach, dawane w gminach, szkołach carskie portrety z mieszkań po wsiach i miastach? Stwierdzały one, że naród się pogodził ze stanem rzeczy. Były okolice całe, że wisiały te portrety na poczesnym miejscu wraz z obrazmi świętych... Nie łatwa to była sprawa. Należało mieć dość odwagi i zaufania u ludu, aby to przeprowadzić, wobec ciągłego szpiegowania księży przez policję i żandarmerię. Kto tępił pismo gadzinowe za podatkowe pieniądze wydawane przez rząd moskiewski „Oświatę", a ułatwiał prenumeratę „Zorzy", „Gazety Świątecznej", „Głosu Wiary". Kto ścierał z wracających z wojska po pięcioletniej służbie w głębi Rosji w Petersburgu czy Moskwie gruby nalot moskiewszczyzny w myśleniu, w mowie, w postępowaniu, moralności, jeżeli nie kapłani. Słyszałem od ludzi z wykształceniem uniwersyteckim, którzy często bywali w Rosji, że nigdy nie myśleli na prawdę a tem więcej nie wierzyli w to, aby wobec tak silnej potężnej Rosji, mogła kiedyś powstać Polska... Cóż tu mówić o prostym ludzie, który służył w Moskwie czy Petersburgu czy innym mieście rosyjskim, bez kościoła, bez polskich gazet i pism? To też była ciężka praca. Kapłani się nie uchylali jednak przed nią i skutecznie przeciwdziałali mo-

zusa na swoim ramieniu nosił. Św. Ambroży podaje, że św. Krzysztof nawrócił 48.000 ludzi. Św. Wincenty Fererjusz przypisuje ustanie cholery w Walencji wstawiennictwu św. Krzysztofa przez jego relikwie.

Od wieków czczony jest przez gorliwych chrześcijan jako Patron podróżników w ogóle i szczególniejszy Obrońca przeciw epidemiom, trzęsieniu ziemi, burzom, piorunom, gradobiciu, powodziom, posusze, pożarom, okropnościom wojen i rewolucyj, nagłej śmierci i śmierci bez poprzedniej pokuty, oraz wszelkim przygodom i nieszczęściom w podróży.

Do świętego Krzysztofa uciekają się także nerwowo chorzy, na padaczkę, bóle głowy, zębów, oraz obawiający się przyszłości.

Wierni przez wieki całe zawsze wierzyli niezachwianie, że ktokolwiek z rana zwróci wzrok swój na wizerunek św. Krzysztofa, nie umrze dnia tego nagłą śmiercią, ani w nieprzewidzianym wypadku. Dobroć zaś tego Świętego dała nawet początek twierdzeniu, że ci, którzy popatrzą z ufnością na św. Krzysztofa rano, będą się radować wieczorem.

Tyle wieków minęło od męczeńskiej śmierci św. Krzysztofa, a wierni wszystkich czasów i pokoleń wdzięczność za doznane łaski i to wszystko, co dla nich robił, wdzięcznie go czczą i wielbią — kościoły, kaplice, ołtarze i różne dzieła miłosierdzia pod jego wezwaniem wznoszą. Jak długi i szeroki świat, Krzysztof Święty wszędzie znajduje swoich czcicieli. Dzięki zaś wielkim przywilejom, jakimi Opatrzność obdarowała św. Krzysztofa, obrali go sobie za Patrona podróżni, flisacy, przewoźnicy, pracownicy okrętowi i wszelkiej lądowej lokomocji, jak — kolejarze, dorożkarze, cykliści, motocykliści, członkowie sportu kolarskiego i t. p.

Stolica Święta w ostatnich latach powierzyła św. Krzysztofowi szczególniejszą opiekę nad lotnictwem i samochodami.

Święty Krzysztof jest również od kilku wieków Patronem Wilna, a wizerunek jego znajduje się na herbie tego najpiękniejszego z pośród miast całego świata grodu.

Gdy więc obecnie wskrzesza się i tak potężnie wzrasta na całym świecie dawny kult i uciekanie się pod cudowną opiekę św. Krzysztofa podróżników, automobilistów, cyklistów, kolejarzy, lotników i t. p., nie wyłączając narażonych na przygodę sportowców w Wilnie, Grodzie Świętego Krzysztofa — zapoczątkowuje się Apostolstwo ku Jego czci na Polskę, jednając do swego grona wszystkich czcicieli tego potężnego Orędownika u tronu Bożego.

Po informacje zwracać się należy pod adresem: Instytut „Caritas“ w Wilnie, ul. Zamkowa nr 8.

DUMNY JESTEM

(W.) W wychodzącym w Rydze tygodniku „Nasze Życie“ ukazał się poniższy artykuł, którego treść nie wymaga komentarzy. Tak myślą Polacy nie tylko na Łotwie.

Kiedy spoglądam w przeszłość, jestem dumny. Patrzę na przesuwane w myśli paciorki różańca dziejów Narodu i widzę na nich rzeźbę prostą a nieskazitelną, twardą a szlachetną. Suną przede mną korowodem postacie rycerskie, zakute w stal, otoczone aureolą mocy, naznaczone stygmatem honoru i rzetelności. Władcy berła, władcy dusz: Chrobry... Krzywousty... Łokietek... Jagiellonowie,.. Batory... Kościuszko... Poniatowski... Postacie w marmurze kute, jak marmur twarde, jak marmur czyste...

A obok nich wynurzają się z odległości wieków obrazy ofiar krwawych i szlachetnych. I na nich widnieje piętno niezatarte poczucia honoru i sprawiedliwości, żądzy wolności. Jedne za drugimi wychodzą szybko z mroku zapomnienia, żeby zabłysnąć i olśnić: Psie Pola... Grunwald... Psków... Wiedeń... Racławice...

Jak Arab przesuwa paciorki różańca przez palce, pieszcząc się rzeźbą szlachetną, tak pieszczę myśl i dumę moją paciorkami różańca historii.

Twarde są i w rzeźby bogate. Wprawdzie niektóre z nich szarpią i ból sprawiają, lecz nie masz pośród nich takiego, coby palce zbrukał, coby był śliski, lub lepki. Bo na przestrzeni tysiąca lat nie doszukasz się królobójcy, nie znajdziesz zagarnięcia cudzego miasta przez rzeź podstępną dziesiątka tysięcy, nie zobaczysz przymierzy złamanych, nie masz tam gwałtów na narodach, nie masz prześladowań religijnych. Ujrzysz tolerancję, sprawiedliwość, wolność i nade wszystko honor...

To też kiedy przerzucam karty dziejów, rośnie we mnie duma, żem synem tego narodu.

A oto karta najświeższa. Nie zaschły jeszcze na niej inkaust sprawia, że się wydaje nie należeć do dziejów, gdy żywą jeszcze jest w pamięci. Pada na nią cień umiłowany pochylonej sylwetki, krzaczastych brwi... i na tej karcie złocą się litery słową: WOLNOŚĆ, i znowu tchnie z niej sprawiedliwość dziejowa, szlachetność i honor...

Jeszcze nie wysechł inkaust na tej karcie, jeszcze się nie chce uznać jej za cząstkę minionej przeszłości, a już aureola legendy nad nią krąży, taką wielkość zawiera!

I wzrasta we mnie duma kiedy przewracam tę kartę, żeby się wsłuchać w szum chwili bieżącej.

Wśród głosów idących ze wszystkich stron świata słyszę zgrzyt niepokoju, słyszę brzęk zbroic, hałas pogróżek i gwałtu, a za nim pokorne skomlenie o łaskę...

Wytężam słuch. Czyż znikąd nie dojdzie mnie inny głos, czyżby...

Na chwilę nastaje cisza.

Padają słowa spokojne, jak potęga, twarde, jak stal. Słyszę w nich prawdy przez dziesięć wieków przed nami idące.

„Nie mamy zwyczaju handlować cudzymi interesami“.

„Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw która jest bezcenną: — tą rzeczą jest honor!“

Gorąco bije serce, kiedy te słowa słyszę, a czoło dźwiga się jeszcze wyżej, bo dumny jestem żem Polak.

(Zygmunt Bara.)

---

skiewszczyźnie.

A kto rozpalał w pierwszym rzędzie miłość Ojczyzny w młodzieży i starszych tak po wsiach i miastach przez dawanie do czytania dobrych gazet, książek i broszur tak legalnych jak i nielegalnych, jak „Polaka“, „Nowiny Polskie“, „Przegląd Wszechpolski“ i cały szereg wydawnictw niepodległościowych?

Wielu księży należało formalnie do Ligi Wszechpolskiej, daleko więcej było takich, którzy w myśl Ligi pracowali. Nie szczędzili ofiar, nieraz znacznych na wydawnictwa niepodległościowe i na prawdziwą narodową oświatę.

By utrzymać łączność z Ligą Narodową (Wszechpolską), a nie tracić pewnej samodzielności, by połączyć całe Duchowieństwo pracujące narodowo, podać sposoby jednolitego postępowania, nawoływać do pracy narodowej obojętnych, napominać zaniedbujących się czy błądzących, w 1896 r. powstała w Warszawie tajna organizacja księży pod nazwą: Collegium Secretum, jako Sekcja Ligi Narodowej. Przyczynili się do tego członkowie Ligi, tak duchowni, jak i świeccy, najwięcej Aleksander Zawadzki, znany pod pseudonimem Ojciec Prokop i ks. Bronisław Mariański z Płocka.

Oprócz powyższych celów Collegium Secretum miało ratować prześladowanych Unitów w Królestwie Polskim, których w tym czasie rząd moskiewski coraz więcej prześladował za przywiązanie do Wiary katolickiej i mowy polskiej.

Collegium Secretum wydawało dość często odezwy do Duchowieństwa pod tytułem: „Fratribus in Christo“ (Do Braci w Chrystusie) z wezwaniem i modlitwą do św. Jozafata Kuncewicza jako wzoru nieulękłej pracy i poświęcenia dla Kościoła i Narodu. W odezwach poruszane były podawane wskazania na czasie i sprawy pilne. Ostatnie o bojkocie szkół rosyjskich.

Dla ludu i Unitów wyszło kilkanaście zeszytów pisma pod tytułem: „Wiara i Ojczyzna“.

Wydawaliśmy też pismo w zeszytach kilku arkuszowych pt.: „Dla swoich“, omawiając w nim sprawy polskie i religijne z punktu widzenia kapłana-patrioty. Trudności techniczne i finansowe nie pozwoliły nam wydać więcej niż 3 zeszyty tego pisma. Wydawnictwa te znaleźć można w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Broszur i ulotek szczególniej w sprawie unickiej, wyszło kilkanaście. Największym popytem cieszyła się broszurka „Rady dla Unitów“, gdzie podane były wskazania praktyczne, jak mają chrzcić dzieci, że chrzest taki jest zupełnie ważny i pewny i że nie potrzebują siebie i księży narażać na prześladowanie przy poszukiwaniu chrztu. Wielu bowiem Unitów z chrztami



(25)

19. X. Wybrałem się do pobliskiego Zwolenia odwiedzić ks. proboszcza, współpielgrzyma do Palestyny tuż przed wojną. Po drodze spotykam sztab niemiecki na koniach; byli to Bawarczycy. Przestraszyli się mnie, ponieważ chodziłem, jak zresztą przez całą wojnę, w habicie mając tylko czapkę wojskową i płaszcz. Otoczyli mnie wieńcem; łby końskie prawie mnie sięgają, a szwaby wpili we mnie swe surowe oczy. Stary, siwy generał z pomarszczoną twarzą rzuca pytanie:

— Wer sind sie?

— Polnischer Legionsfeldkurat — odpowiadam.

Oni znów jakieś pytanie, a że mówili bawarskim dialektem, więc sypiących się jak groch, od wszystkich w koło, pytań nie rozumiem. Żądam raz i drugi coraz więcej zniecierpliwony:

— Sprechen sie kurz, langsam und deutlich. Znów to samo bełkotanie.

Zezłoszczony jeszcze raz podniesionym głosem oświadczam głośno:

— Polnischer Legionskurat i basta.

Skręcam energicznie w stronę Zwolenia. Widocznie tylko to „i basta" zrozumieli, bo rozstąpili się, zawrócili i pogalopowali przede mną ku Zwoleniowi.

Zwoleń, po wielkiej, niedawno przebytej bitwie, przemarszach różnych wojsk zrujnowany i w nieładzie. Zastałem ks. dziekana, pełnego ongiś podczas pielgrzymki do Ziemi św. na okręcie zdrowia i humoru, którym nas przez całe 5 dni tam i z powrotem na morzu mile rozweselał. Teraz zgnębiony, zmęczony i zmartwiony ogromem zniszczenia, rozweselił się moim przybyciem i przywitał mnie, jak stary, wypróbowany przyjaciel.

— Jedna dusza w osobie Ojca, której nie muszę się lękać i liczyć ze słowami — oświadczył. Przyjął mnie z braku innych specjałów, które znalazły miejsce w grubych brzuchach pruskich, tylko herbatą — raczej gotowaną wodą i piętką suchego chleba. Wdzięcznie przyjąłem gościnę, za którą bardzo dziękowałem, bo mi smakowała o tyle lepiej, niż żur z ziemniakami, że czysto podana na stole.

Wykwestowałem sobie prześcieradło, które mi służyło pożytecznie, zwłaszcza gdy nocleg wypadł w polu lub stodole, stajni, służąc za podściółkę.

Nagadawszy się wróciłem do Stryjkowic, bo się miało ku wieczorowi.

Przyjechał jakiś dragoński pluton niemiecki. Popili z darów przywiezionych przez pewnego inżyniera, nagadali się, spoczęli, a wczas rano odjechali.

Słychać bardzo bliski huk armat.

21. X. — Przyszliśmy do Podlipia 6 klm od Radomia. Coś to będzie, bo spotyka się częste patrole i konnych posłańców niemieckich i austriackich, a armaty głośno huczą.

22. X. Doszliśmy do Suskowoli, ale wsi nie widzimy. Spoczynek w lesie na opróżnionej leśniczówce. O godz. 11-tej zaczęły się strzały karabinowe. Momentalnie opróżniła się leśniczówka, został tylko lekarz dr Piestrzyński i ja. Na pytanie, gdzie się brać podziała odpowiedział lekarz:

— Wszyscy poszli do boju.

— Więc ja tu niepotrzebny?

— Na razie nie.

— Wsiadłem na Alfę i chcę podążyć za swoimi, a nie wiem, gdzie są, bo słychać strzały na lewo i prawo, a nie mam ochoty trafić do Moskali. Przystanąłem w otwartym polu i słyszę pierwszy raz w życiu strzały z tak bliska.

Opowiadali mi leguny, że kula leci 7 klm, a osłabiona w ostatnim locie utkwi w ciele, więc na tyle bliskich strzałów pewno stoję w deszczu kul i tylko patrzeć, jak którąś trafiony stoczę się ranny z konia, a może wyzionę ducha przez nikogo nie widziany. Wyobraźnia zaczęła tworzyć coraz straszniejsze sceny, — nie było do kogo przemówić, nic też dziwnego, że może przez 3 lub 4 minuty truchlałem z obawy, bo żal mi było zginąć tak rychło, skorom jeszcze nie wiele przysłużył się naszemu wojsku i Polsce.

Skoro jednak przez ten czas, żadna kula nie trafiła ani mnie, ani konia, którego objętość większa ode mnie, ustąpił strach już raz na zawsze, wróciła zimna krew i ruszyłem ku najbliższym wystrzałom na lewo w las. Dobrze się skierowałem, bo już byli ranni, w lesie mnóstwo wozów z amunicją i rannymi. Walczy spieszona kawaleria austriacka i nasi — mówią, że w Laskach. Walka trwała do nocy. Późno już ucichło się zupełnie, Moskal się cofnął. Ostrożne patrole poszły do wsi najbliższej Laski i skonstatowały cofanie się nieprzyjaciela. Poszliśmy do wsi. Po drodze, jak przez cały

---

przedzierało się do Galicji lub Krakowa. Nawet śluby wobec trzech świadków mogli zawierać ważnie bez kapłana, choć to bardzo niechętnie czynili. Wyjeżdżali najczęściej do Krakowa, gdzie w parafii św. Krzyża, ks. Mikulski setkami takie śluby błogosławił.

Dla Unitów najpotrzebniejszą była spowiedź. A nieliczni kapłani, jacy powstali w łacińskich parafiach, tak byli pilnowani i szpiegowani przez popów, diaków, policję, że bezwzględnie nie mogli spowiadać „opornych", gdyż prawie zawsze kończyło się to wywiezieniem księdza z parafii do Rosji, do więzienia lub cytadeli warszawskiej. Najwięcej poświęcali się księża Jezuici z Galicji, którzy stale w ukryciu pracowali, dopóki ich policja nie wyśledziła i uniemożliwiła pracę i pobyt między Unitami.

Dłuższy czas pracował na Unii po 1904 r. słynny ksiądz Łyskar. Ten głównie dawał śluby Unitom, wydając im po rosyjsku z rosyjską pieczęcią akty małżeństwa i tak długo, mając swoją policję z Unitów, którzy go strzegli przed policją rosyjską, przebywał, że udzielił kilkaset takich ślubów, aż go przychwycili. To postępowanie księdza Łyskara znacznie przyczyniło się do wydania ukazu tolerancyjnego.

Każdy członek Collegium Secretum zobowiązywał się do pracy religijnej i narodowej dla Unitów, gdzie się tylko dało. Wybierało się też wielu do Warszawy i do Częstochowy z paszportami na poszukiwanie pracy. Tacy łatwiej mogli się spowiadać, gdyż policja nie była w stanie sprawdzić ani skontrolować, czy należą do „opornych".

Na Jasną Górę przychodzili już na Wielki Czwartek. Najwięcej jednak przybywali w okresie Zielonych Świątek. Wtenczas było Unitów parę tysięcy. 1900 r. i 1901 byłem wikarym w parafii św. Zygmunta w Częstochowie razem z ks. Edmundem Krynickim, ks. Stanisławem Kowalskim, z ks. Gizowskim Edmundem. Z zachowaniem ostrożności wyspowiadaliśmy po kilka tysięcy Unitów. Radziło im się, aby skoro tylko otworzą kościół, stawali przy wszystkich konfesjonałach po 20 z każdej strony i czekali wytrwale, nie odchodząc i pilnując kolejki. Kiedy się wyspowiadało Unitów, wychodziliśmy z konfesjonału na chwilę, a potem siadało się do innego, gdzie czekali Unici.

Zdarzało się nieraz, że nieunici narzekali głośno, że księża spowiadają tylko „prawosławnych", a katolik nie może się dostać do kratki. Spowiadało się takiego poza kolejką, ale słyszał, co mu się należało!

Trudno opowiedzieć, jak taka spowiedź tych biednych, bez pasterza rzesz, podnosiła na duchu kapłana, jaką była nagrodą za umęczenie i pracę i jak podziwiać i dziękować trzeba było za tę nadzwyczajną łaskę, jaką Najwyższy Pasterz im udzielał! Wiara w nich była jak u pierwszych chrześcijan.

Śluby przy świadkach, po zbadaniu możliwym w tych warunkach, błogosławiło się na Wałach klasztornych, czy na korytarzach. Rozumie się, powtarzali tylko przysięgę małżeńską w skróconej formie, bez jakichkolwiek piśmiennych dowodów.

dzień spowiadałem rannych, przeważnie Austriaków, a naszych mniej; znać gdzieś dalej walczyli.

Spotkałem dziś mojego rówieśnika krajana z Maniów, Franciszka Plewę. Morowy chłop! Zwiał chyłkiem z frontu i twierdzi, że szuka swego oddziału austriackiego. Było to ostatnie widzenie się z nim, bo zginął bez wieści.

Znów po całodniowym surowym poście poszliśmy na czczo do snu twardego, bo było spokojnie i głodno.

Obchód 25-lecia wymarszu kadrówki w Krakowie

Przy pięknej pogodzie odbyły się w niedzielę 6 sierpnia uroczystości, związane z 25-tą rocznicą wymarszu kadrówki z Krakowa.

Po powitaniu przez miasto w Barbakanie marszałek Śmigły Rydz przybywszy na Błonia, gdzie odbyły się właściwe uroczystości, odebrał meldunek od naczelnego komendanta Związku Legionistów ministra płk. Ulrycha, po czym przy dźwiękach Hymnu Narowego odbył przegląd formacyj.

O godz. 10 Ks. Biskup polowy Gawlina odprawił przed ołtarzem polowym Mszę św. Po Mszy św. b. kapelan Legionów O. Kosma Lenczowski kap. wygłosił podniosłe kazanie. Kaznodzieja zaznaczył, że czyn orężny **„wynikł z ducha wiary, którym się stale Polska chlubi jako zawsze wierna Chrystusowi i Kościołowi“.** Oddawszy hołd tym, którzy polegli,, mówił O. Kosma Lenczowski dalej:

„Dzisiaj jest nas choćby tu na Błoniach ileż to kroć więcej aniżeli wtedy, gdyśmy wyruszali. Dziś wszyscy tu obecni, wszyscy słuchający przez radio, wszyscy obywatele w Polsce zrozumieli, że czyn to był bohaterski, że czyn to był wielki, że o tym czynie zapomnieć nie wolno, że ten czyn obchodzić należy uroczyście, zwłaszcza w latach jubileuszowych, na to, aby tym, którzy nie istnieli wówczas na świecie, to znaczy młodym pokoleniom dać poznać wielkość tego czynu i tym sposobem urabiać duszę ich do podobnego poświęcenia się za Ojczyznę. Jeżeli tak będziemy ten czyn pojmować, to złożymy ofiarę serca na ołtarzu potrzeb Polski z zaparciem się swoich umiłowań możemy być pewni, że Ona, która nie zginęła wśród niewoli, nie zginie i dziś, gdy wolna jest, choćby jej groziły największe potęgi świata tego, ponieważ Bóg wynagrodził ofiarę synów.

My zaś wzorem tu przed 25 laty zaczętego tak wielkiego czynu i tak wielkiej ofiary złożonej na ołtarzu Ojczyzny przyrzekamy, że i dziś na taką samą ofiarę jesteśmy gotowi i tak nam dopomóż Bóg i święta Jego Męka. Amen“.

Gdy kaznodzieja zakończył kazanie, wielotysięczne tłumy odśpiewały Hymn Narodowy, po czym na mównicę wyszedł marszałek Śmigły Rydz i wygłosił przemówienie, w którym stwierdził m. in.:

„Życie człowieka pełne jest krzywdy, jeśli jego ojczyzna krzywdą krwawi!

Człowiek nie może sobie ukształtować życia osobistego tak, by było ono prawdziwie ludzkie i godne, jeśli życie jego ojczyzny pozbawione jest godności.

Życie osobiste człowieka pełne jest hańby, jeśli hańba plami jego ojczyznę (długotrwałe oklaski).

Gwałtu, skierowanego przeciw Ojczyźnie nie odpiera się ani apelem do sprawiedliwości, ani powołaniem się na zasługi wobec ludzkości, ani ofiarami dla cywilizacji, ani oczywistością tego gwałtu, ani absurdalnością (oklaski i okrzyki).

Gwałt zadany siłą musi być siłą odparty!

Własną siłę stanowi własny żołnierz! Dlatego trzeba mieć żołnierza, który umie się bić i umierać za Ojczyznę! (Niemilknące brawa i okrzyki).

Oto są zasady i prawdy wiecznie żywe! Oto Koledzy, w największym skrócie są te zasady, które były podstawą decyzji Komendanta 6 sierpnia 1914 roku.

Komendant ściągnął je z wyżyn mądrości na realny teren działania. Komendant kazał Legionistom przelewać krew, aby te prawdy i zasady weszły w krew całego narodu! — (Brawa i okrzyki).

Jesteśmy tym szczęśliwym pokoleniem, w którego oczach naród zaczął tymi prawdami żyć i odychać, jak świeżym czystym powietrzem, bez którego nie ma życia.

Tej busoli z rąk nie wypuścimy.

A gdy w dzisiejszych czasach słowa: pokój i wojna naprzemian pojawiają się na ustach świata, to my stwierdzamy:

Szanujemy i cenimy pokjó tąk, jak inne narody!

Ale nie ma takiej mocy, któraby nas przekonała, że słowo: pokój, dla jednych oznacza brać, a dla drugich dawać!

Nie żywimy w stosunku do nikogo żadnych agresywnych zamiarów. Jasne to jest i chyba żadnej nie ulega wątpliwości. Ale również nie może żadnej ulegać wątpliwości, że **odeprzemy wszystkimi środkami bez reszty każdą próbę bezpośredniego uszkodzenia i naruszenia interesu, praw i godności naszego państwa!** (Niemilknące brawa i okrzyki).

Poczuwam się do miłego obowiązku stwierdzić z głębokim odczuciem i żołnierską wzajemnością, że wśród narodów mamy przyjaciół, którzy rozumieją sedno rzeczy i wyraziły swe stanowisko w stosunku do nas.

Na Zielone Świątki ks. biskup włocławski zwykle przyjeżdżał na Jasną Górę, więc Unici umacniali się w wierze przez bierzmowanie a wielu było dopiero pierwszy raz u spowiedzi i Komunii.

Członkowie Collegium Secretum przez stosunki skierowywali Unitów na letnią pracę do dworów w Królestwie, gdzie mogli spokojnie chodzić do kościoła, przystępować do Sakramentow w tej czy innej parafii, bo dla Unitów nie było nic trudnego przejść w niedzielę kilkanaście kilometrów do kościoła, gdzie nie byli śledzeni.

Pamiętam, że w 1903 r. w majątku Rzeżewie, w parafii Kłobka, pracowali Unici u państwa Radońskich. Panny Radońskie (jedna z nich Drowa Swinarska mieszka w Toruniu) bardzo troskliwie opiekowały się nimi pod względem religijnym i narodowym, zachęcone przez członka Collegium Secretum. Takich wypadków było dość sporo.

Ze składek zbieranych przez nas 1904 r. Al. Zawadzki wybrał i zawiózł przez Kraków do Rzymu 112 Unitów, którzy najwięcej ucierpieli w czasie prześladowań. Przy pośrednictwie Ks. Ks. Zmartwychwstańców przedstawił ich na posłuchaniu Ojcu św., który ślady ran ze wzruszeniem oglądał, a dwom je ucałował. Sprawę Unitów przypomniały rzymskie gazety całemu światu katolickiemu, co też w niemałej mierze przyczyniło się do wydania przez cara tak zwanego ukazu tolerancyjnego.

Przed wyjazdem do Rzymu Unici zatrzymali się w Krakowie na kilka dni u Sióstr Służebnic Serca Jezusowego, gdzie ks. Władysław Bandurski odprawił z nimi trzydniowe rekolekcje. Słyszałem o tym od Sióstr, które podejmowały Unitów w swoim domu przy ul. Garcarskiej 24, gdzie byłem kapelanem, po pozbawieniu mnie probostwa w Poczęśnie w 1907 roku przez Moskali (1).

Z innych czynów Collegium Secretum zanotować należy urządzenie we czwartek po Wielkiej Nocy w 1905 r. wielkiego wiecu i nabożeństwa nocnego na Podlasiu wśród Unitów, które to zdarzenie tak barwnie i pięknie opisał Władysław Rejmont w książce swej „Z ziemi Chełmskiej“. Nie było tam co prawda „złocistej monstrancji na podniesienie“, bo w ogóle Mszy nie było, tylko nabożeństwo okolicznościowe, które odprawił wylosowany na zebraniu członek Collegium Secretum, ksiądz Kazimierz Merklajn, a zakonnikiem był ubrany w burkę Aleksander Zawadzki, który przemawiał zawsze gorąco, z zapałem, a dla swej pięknej brody zwany O. Prokopem.

Nabożeństwo to, które zgromadziło z całego Podlasia mimo czuwania policji, tysiące ludzi, wykazało słabość rządu moskiewskiego i prawosławia wobec silnej wiary i poświęcenia prześladowanych.

Dok. nast.

Ks. Jan St. Żak

(1) „Bojownicy za Kościół i Ojczyznę“. Tom I, str. 554.

W sprawie Gdańska, związanego z Polską w ciągu stuleci, który stanowi jak gdyby płuco naszego organizmu gospodarczego, Polska sprecyzowała swe stanowisko w sposób wyraźny i niedwuznaczny!

Nie myśmy zaczęli proces gdański, nie my się wycofujemy ze zobowiązań. Postępowanie nasze będziemy stosowali do postępowania strony drugiej.

I niechaj nikt nie sądzi, że nasza miłość Ojczyzny ma mniejsze prawa i mniejsze nakłada obowiązki, aniżeli jego miłość Ojczyzny.

Przed tą pomyłką ostrzegamy!" (Długo niemilknące okrzyki, oklaski i manifestacje).

ŚLUBOWANIE I DEFILADA.

Skończywszy przemówienie Marszałek Śmigły Rydz wsiadł do samochodu i odjechał na Wawel, gdzie złożył hołd w krypcie Marsz. Piłsudskiego.

Tymczasem na Błoniach min. Ulrych odczytał następujące ślubowanie, powtórzone przez tłumy:

„Ślubujemy w razie wojny walczyć nieżłomnie aż do zwycięstwa, w dobie pokoju jednoczyć wysiłki wszystkich obywateli w wytrwałej pracy i solidarnym współdziałaniu".

Z kolei min. Ulrych odczytał telegram do Prezydenta Rzeczypospolitej, zawiadamiający o złożeniu ślubowania i podający tekst tego ślubowania. Min. Ulrych wzniósł następnie okrzyk na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i Naczelnego Wodza. Okrzyk ten powtórzyły wielotysięczne tłumy, po czym odśpiewano Hymn Narodowy.

O godzinie 12 odbyła się defilada, którą odebrał Marz. Śmisgły Rydz. Uczestnicy Zjazdu udali się następnie w pochodzie na Wawel, gdzie przemaszerowali przed kryptą Marsz. Piłsudskiego.

Po południu ogodz. 17.30 odbyły się publiczne manifestacje pod pomnikami: Grunwaldzkim, Mickiewicza i na placu Szczepańskim.

Powróciliśmy

Bóg mój i wszystko!

Zrządzeniem Boga Wszechmogącego, za zgodą i z błogosławieństwem Najwyższych Władz Kościelnych, **powróciliśmy do starożytnego naszego kapucyńskiego Kościółka i klasztoru w Ostrogu nad Horyniem na Wołyniu,** które w 1832 roku po Powstaniu Polskim car rosyjski ukazem swym nam i katolicyzmowi wydarł, a które następnie przez lat sto okupowało prawosławie.

W odrodzonej Polsce z powrotem stajemy na rubieży naszego kraju dla dalszej — da Bóg w najdłuższe wieki — pracy dla Bożej Chwały, dla zbawienia dusz ludzkich, dla ugruntowania i rozszerzenia jedynego, świętego, katolickiego, apostolskiego Kościoła Chrystusowego, dla pożytku Drogiej Ojczyzny naszej.

Powróciliśmy!!

A w pracy naszej liczymy niezachwianie na pomoc Najwyższego, na opiekę Królowej Polski, Niepokalanej Najświętszej Panny Marii i niebieskiej Patronki Zakonu naszego, na orędownictwo Św. Ojca naszego Franciszka Serafickiego i świętych Patronów Narodu Polskiego.

O dobre dla nas serce i pomoc w tej pracy prosimy wszystkich Współbraci Duchownych i Świeckich.

Pracę tę naszą w Ostrogu i w całej Wołynia Łuckiej Diecezjii postanowiliśmy rozpocząć uroczystym inauguracyjnym Nabożeństwem w **niedzielę 13 sierpnia 1939 r. o godz. 10.**

Na uroczystość tę gorąco zapraszamy wszystkich Wiernych. Boże Błogosław!

Konwent O. O. Kapucynów
w Ostrogu nad Horyniem.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Loretańska 11. Telefon Nr 146-71. Konto czekowe PKO 415 835. Przekaz rozrachunkowy: Kraków, Nr 3. Prenumerata „POKOJU i DOBRA" wynosi: rocznie 2 zł, kwartalnie 60 gr, pojedynczy numer 10 gr.
Za zezwoleniem Władzy Duchownej Redaktor: O. Alojzy z Komborni, kap. Drukarnia Wydawnictwa „P. i D." — Kraków.

ROK I, nr 7—8 Lip.-Sierp. 1939



DODADEK DO DWUTYGODNIKA „POKÓJ I DOBRO“

Po Kongresie na Jasnej Górze



ŚW. FRANCISZEK U STÓP P. JEZUSA

Piękna ta rzeźba zdobiła szczyt Jasnej Góry podczas Kongresu. Wokół postaci św. Franciszka na gałązkach drzew ptaszki niosą w dzióbkach wezwania Litanii Loretańskiej.

SPRAWOZDANIE
z zebrania Sekcji Młodzieży Franciszkańskiej podczas Kongresu T. Zak. św. Franciszka w dniach 8 do 10 lipca 1939 r. na Jasnej Górze.

Dnia 8 VII o godz. 15-tej zebrało się na krużgankach około 400 młodzieży franciszkańskiej. Nastąpiło otwarcie zebrania przez O. Rafała, franciszkanina z Rybnika, który w zagajeniu przywitał przede wszystkim Gen. Józefa Hallera, Brata T. Zak., a następnie udzielił głosu p. Mgr. Kapicy, który wygłosił przemówienie p. t. „Św. Franciszek a młodzież“. Mówca w dobitny i entuzjastyczny sposób przedstawił współżycie młodzieży z św. Franciszkiem.

O. Przewodniczący po przemówieniu podziękował mówcy i udzielił głosu Gen. Hallerowi, który gorąco zachęcił młodzież do czynu. Wezwał, aby łączyć hasło: „Czuwaj nad duszą“ z hasłem franciszkańskim: „Pokój i Dobro“. Mówił tak porywająco, że młodzież z zapartym oddechem wsłuchana w słowa znakomitego tercjarza nie miała czasu potu ocierać. Po przemówieniu Gen. Hallera obecni wznieśli trzykrotny okrzyk na jego cześć, po czym wśród oklasków p. Generał opuścił rozpromienioną młodzież franciszkańską. Wreszcie O. Przewodniczący zapowiedział program na dzień następny.

Dnia 9. VII. odbyło się drugie zebranie Sekcji Młodzieży Franciszkańskiej. Obecnych

nieco mniej, co należy tłumaczyć wielkim upałem i przemęczeniem.

O godz. 15-tej O. Przewodniczący zagaił zebranie i udzielił głosu O. Grzegorzowi, Komisarzowi T. Zak. z Panewnika, który wygłosił referat p. t. „Młodzież franciszkańska w Polsce“. Referat obejmował trzy punkty:

1. Czy organizacja młodzieży franciszkańskiej jest możliwa?
2. Czy organizacja młodzieży franciszkańskiej jest możliwa w dzisiejszych warunkach?
3. Czy organizacja młodzieży franciszkańskiej jest możliwa na terenie Polski?

Referat był doskonale opracowany i podał obfity materiał rzeczowy.

Po wygłoszeniu referatu O. Przewodniczący wyraził podziękowanie O. Grzegorzowi, po czym na zakończenie odśpiewano wspólnie hymn: „My chcemy Boga“.

Janek już poszedł

(W.) Ciche miasteczko budziło się powoli ze snu. Janek dziarsko kroczył ulicą do parafialnego kościoła. Całą młodą piersią wchłaniał w siebie pachnące, czerwcowe powietrze. Wszedł do kościoła — właśnie zaczęła się Msza św. Prosił Boga o światło. Skończył bowiem — średnią szkołę — i cóż dalej robić? Gdzie iść? Do liceum humanistycznego, czy na technika, czy też na roli pozostać?... Albo ja wiem, co robić? — szeptał w gorącej modlitwie.

— Ty, Boże, sam prowadź mię w nieznaną dal życia...

Msza się skończyła. Janek wrócił do domu pokrzepiony na duchu. Czuł, że w najbliższym czasie wszystko się rozstrzygnie. Z tym przekonaniem poszedł zaraz po śniadaniu do lasu. Tam wygodnie rozłożył się na mchu pod ulubionym dębem. Bór cicho i rzewnie szumiał. I serce z tym tęsknym szeptem ulatywało gdzieś w przestworza. Janek zaczął marzyć... Ach, zdziałać coś w życiu wielkiego. Oddać się zupełnie pracy dla dobra drugich. Gdzie znaleźć do tego pole... Misje mogą mi otworzyć szerokie pole do działania. Ale z czym tam iść?

Dobrze pamiętał, jak znajomy jego, oficer, mówił, że największe pole tak sławy jak i pracy dla dobra całej nawet ludzkości otwiera dziś walka z ateistycznym komunizmem. Ale zwalczać go trzeba nie szablą lecz religią. I szukając wznioślejszych dla życia swego idei zmienił broń i stanął w szeregach rycerzy Chrystusowych. Może pójść śladami tego oficera?

Godziny upływały, a Janek marzył. Dopiero, gdy słońce staczało się z zenitu, wrócił z lasu. Postanowił całą tę sprawę omówić z matką. Niech ona poradzi. Ma tyle roztropności i serce również ogromnie dobre. Zaraz więc po obiedzie, gdy była w ogrodzie, do niej podszedł.

— Cóż słychać u ciebie, Janku? — zagadnęła matka.

— Ja chciałbym z mamusią porozmawiać.

— Dobrze, synku. A o czym to chcesz mówić?

— No, w sprawie mej przyszłości. Chciałem, mamusiu, pracować na misjach.

— Czy jako lekarz, nauczyciel, albo...

— Nie — przerwał matce Janek, to wszystko nie wypełnia mego ideału. Przypomina sobie mamusia tego oficera z naszej wioski?

— Czy księdzem chcesz zostać?

— Janek spojrzał matce w oczy. Odgadła jego niewyraźnie określone pragnienia.

— Bo ja wiem, — odpowiedział nieśmiało. Rozważę to jeszcze.

— A może istotnie mam powołanie? — idąc pomyślał Janek.

Gdy przyszli do domu, zabrał się do przeglądania czasopism. Dziś jakoś nic go nie zajmowało. Pobieżnie przelatywał „wiadomości“. Wtem rzuca mu się w oczy nagłówek tłustym drukiem: „Chrystus cię woła“...

— Czyta — Ojcowie misjonarze przyjmują kandydatów do nowicjatu, którzy pragną poświęcić się pracy misyjnej w Chinach, Japonii i innych krajach.

— Jak to się doskonale składa, — zawołał uradowany Janek. Tak, to jest moja praca na przyszłość. Praca szczególnie dziś ogromnie ważna.

— Niech mamusia przeczyta ten artykuł, — rzekł, podając matce gazetę.

— Z czym to ma związek? — zapytała po przeczytaniu matka.

— Nie domyśla się mamusia? Znalazłem swój ideał. Chcę zbłąkane owieczki sprowa-

dzić napowrót do owczarni Chrystusowej.

— Ależ Janku, tam są ogromne trudności i niebezpieczeństwa! — Co to znaczy wobec tak wzniosłych zadań?

Na drugi dzień Janek wysłał podanie z prośbą o przyjęcie, a za tydzień przyszła odpowiedź przychylna. Pożegnał więc czule rodzinę i odjechał.

Pół roku minęło od wstąpienia Janka do zakonu. Pół roku słonecznego i pełnego głębokich uczuć, a także nieznanych mu dotychczas działań Boga w jego duszy.

Kończyła się zima. Przyroda cała budzi się do życia. Dusze ludzkie również z drzemki wstają. Przychodzi bowiem okres wielkiego postu. Siewcy Boży wychodzą na pole. Do klasztoru w tym celu przyjechał specjalnie misjonarz. Niestrudzenie obchodził on wioski i wszędzie głosił słowo Boże. Prawa natury są jednakie. I dusze człowiecze po długiej zawiei grzechowej skwapliwie rozchylały swych tęsknic pąki do ciepła i przyjaznego uśmiechu prawdy.

Zewsząd szły błagalne wołania: dajcie nam kapłanów. Kapłanów — słyszysz młodzieńcze?

Janek twój imiennik już poszedł za tym wezwaniem. Jeśli podoba ci się ta praca, to śpiesz za nim.

X. F. Baran

Nad stawem

Halinka i Krysia wybrały się w towarzystwie cioci na łąkę. Wzięły ze sobą siatkę na motyle, aby trochę pobiegać za tymi nęcącymi oczy stworzonkami. Nie miały zamiaru ich męczyć, ale poigrać z nimi nieco.

— Ach! jaki ten ładny. Która z nas go dopędzi? — pytały jedne drugiej. I zaczęły uganiać za motylkiem barwy żółtej, przypominającej cytrynę, dzięki czemu też otrzymał nazwę cytrynka. Motylek, jakby przeczuwał, że z chwilą kiedy da się złapać czeka go niewola a może kalectwo, leciał więc jak mógł najprędzej. Bał się, aby mu dziewczynki nie starły pyłku z jego barwnych skrzydełek. Brak jego byłby właśnie przyczyną kalectwa, nie mógłby swobodnie latać, a to byłoby dla niego straszne. Już, już o mało nie wpadł do siatki, gdy nagle rzucił się w prawo, potem znów w lewo, a dziewczynki zniechęcone niepowodzeniem zaniechały tak miłej w początkach zabawy. Trochę zmęczone i bez humoru podeszły do cioci, która siedziała w cieniu drzew nad stawem. Ciocia widząc skwaszone minki dziewczynek postanowiła je rozweselić. Sama już od dłuższej chwili przypatrywała się gąsieniczce białawo - żółtej z ciemno - żółtą głową, która objadała smacznie listek rośliny wodnej.

— Może macie ochotę zjeść teraz drugie śniadanie, jak to czyni ta gąsieniczka? — rzekła ciocia z uśmiechem.

Dziewczynki podeszły bliżej i przyglądnęły się gąsieniczce z żarłocznością jedzącej młodziutki liść.

— Jaką ona ma dziwną figurę, najgrubsza jest w środku długości ciała — zauważyła Krysia.

— Wcale nie mam ochoty na jedzenie w towarzystwie takiej gąsieniczki — mruknęła Halinka.

— Na pewno nie wiesz jakiego owadu to jest gąsieniczka, a zaraz nią gardzisz — rzekła ciocia.

— Rzeczywiście nie wiem, nawet na myśl mi nie przyszło, aby zapytać.

— A widzisz, jeszcze zapragniesz zapoznać się z nią bliżej, jak się dowiesz coś o niej. Jest to gąsieniczka owadu, który zwie się gładkonóżkiem śnieżystym. Należy zaś do licznej rodziny omacnicówek. Życie tego owadu jest nadzwyczaj ciekawe.

— Ale ciociu, cóż to siedzi ot na tym liściu — spostrzegła Krysia.

— E, jakiś mały motylek — wyprzedziła ciocię Halinka.

Krysia jednak nie zadowoliła się tą krótką odpowiedzią i prosiła ciocię, aby jej opowiedziała o tym brunatnym motylku, pokrytym białawo - szarymi łuseczkami.

— Mamy szczęście dzieci, że widzimy tego motylka. To jest właśnie motylek - samczyk, zwany gładkonóżkiem śnieżystym, którego gąsieniczka żeruje na tym listku. Żyje on bardzo krótko, bo zaledwie dzień jeden. Wieczorem buja sobie nad wodą, a w dzień siedzi nieruchomo jak w tej chwili na listku, a potem ginie. Samiczka zaś żyje stale nad wodą i trochę dłużej, bo 2 dni. Jest może mniej ładna, gdyż nie posiada skrzy-

dełek tylko szczątkowe w postaci wąskich płytek przylegających do ciała. Składa ona jajeczka przyczepiając je do listków roślin nadwodnych w dużej ilości.

— Czy te jajeczka są takiej barwy, jak ta gąsieniczka? — spytała zaciekawiona już Halinka.

— Jajeczka są drobniutkie, barwy nieco innej, bo żółtawo - zielonej — odparła ciocia. Z nich to wylęgają się gąsieniczki, które dorósłszy do 12 cm wgryzają się do łodyg i liści przebywając w tych kryjówkach przez tydzień.

— Czy nie uduszą się pod wodą? Jakże one oddychają? — rozmyślała Hala. Gąsieniczki lądowe — ciągnęła dalej — posiadają takie rureczki, zapomniałam tylko jak się nazywają.

— Tchawkami — pomogła jej ciocia.

Właśnie tak, które dochodząc do boków ciała otwierają się przetchlinkami. Niemi to oddychają podobnie jak my płucami.

— Jakże jest u tych wodnych gąsieniczek? A może one posiadają skrzela? Mówiąc to zbliżyła się jeszcze bardziej do gąsieniczki, uważając jednak, aby nie wpadła do stawu i oglądała ciekawie jej głowę, chcąc zauważyć jej skrzela.

— Nie tylko ty Halinko zainteresowałaś się tą sprawą. Uczeni również nie rozstrzygnęli jeszcze dotąd czy gąsieniczki te oddychają całą skórą, czy też korzystają z powietrza wydobywającego się z przegryzanych przez siebie tkanek roślinnych.

C. d. n. J. Sędzik-Kłapkowska.

Szczęście (Ciąg dalszy)

— Nie ma 300 lat, jak opuściłem klasztor, odparł br. Pachomiusz, nie ma nawet trzech kwandransów! Nie jestem dzieckiem, żebym w takie bajki starych nianiek wierzył. Jakiś żartowniś zatrzasnął za mną drzwi do klasztoru i zaczęła się cała komedia. Poczekajcie, niech tylko wejdę i zobaczę prawdziwego O. Przełożonego! On wam wyjaśni, kim jest br. Pachomiusz i przyzna mi, że macie głowy w sam raz nadające się na rogatych diabłów do moich obrazków do ksiąg świętych. I wciskając głowę pomiędzy trzech zakonników, którzy się szybko rozstąpili, przekroczył próg i puścił się pędem przez korytarz.

Nie uszedł jednak daleko. Stanowczo to było nie do uwierzenia. Podobnie jak koło klasztoru, wszystko tu było zmienione. Ani śladu z długiej ławy kamiennej wmurowanej w ścianę. Równe mury od kolumny do kolumny. zakryły łuki klasztoru, których część po lewej stronie była zastąpiona jakimś budynkiem o niewiadomym przeznaczeniu. Przed nim zaś, w głębi podwórza wznosiła się fasada kaplicy zupełnie nowa w dziwnym stylu. C. d. n.

NASZA POLSKA

Patrz! przed Tobą Ojczyzna cała
W włośnianej krasy rozkwicie
Czeka byś ją ukochała —
Miłość to życie!
Oto Kraków Polski kolebka;
Wieże swe nuża w błękicie,
Podstawą tkwi w skale krzepko —
A moc to życie!
Skąd tak zaczerpniesz polskości,
Gdziesz tak utoniesz w zachwycie,
Jak w pięknie piastowych włości?
Piękno to życie!
Stąd to na szczytne wyprawy
Zażegłszy ogniste wicie
Leciały orły do sławy!
Sława to życie!
Za nim straż Polski — Karpaty,
Odziane w tęcz słońca lśnicie...
Kraj piękny — żyzny — bogaty —
Żywność to życie!
Dalej Tatr Polskich korona
Błyszczy diamentem na szczycie,
Sięgając do niebios łona —
Wzniosłość to życie!
A Gdynia — Poznań — i Gniezno
Tamte w kolebki micie,
Z przyszłością złączone z jedno.
Przyszłość to życie!
Wreszcie Lwów, Wilno, Warszawa,
Dziś odrodzone w swym bycie,
Każde „Ojczyzną" się stawa —
Ojczyzna to życie!
A ci, co dla Jej wielkości,
Ginęli w zasług zenicie,
Ożyją w Nieśmiertelności —
Bo śmierć, to też życie!

Anna Turowska

Pokój i Dobro dla Młodzieży można prenumerować osobno. Prenumerata roczna: 0.30 gr; numer poj. 0.2 gr.
Za zezwoleniem Władzy Duchownej. Drukarnia Wydawnictwa „Pokój i Dobro" Kraków.